Przegląd polityczny powszechny.

Pismo poświęcone polityce, handlowi i przemysłowi.

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena jego: we Lwowie kwartalnie 1 złr. 50 kr.— od 1. sierpnia do końca grudnia 3 złr.
„ „ na prowincyi kwartalnie 2 złr. — od 1. sierpnia do końca grudnia 3 złr. 20 kr.
Za granicą państwa austryjackiego rocznie o 1 złr. więcej.

Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

Nr. 38.

Lwów dnia 7. Sierpnia 1858.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do dziennika za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 4 kr., za następne po 2 kr. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 15 kr. m. k.

Redakcya PRZEGLĄDU na ulicy wałowej obok pikiety ogniowej pod Nr. 739 $^{1}/_{4}$ na 1. piętrze.

Przegląd polityczny.

Konferencye miały już odbyć trzynaste posiedzenie swoje, i jeżeli doniesieniom zgodnym różnych dzienników wierzyć mamy, to sprawa organizacyi Księstw (podana już nieraz, jakoby już była załatwioną), dopływa dopiero teraz szczęśliwie do portu. W sporze niemiecko-duńskim uznała komisya Bundestagu odpowiedź gabinetu duńskiego za niedostateczną i wnosi środki egzekucyjne przeciw Daaii. Zgromadzenie ma 10 b. m. nad tym wnioskiem obradować. Nie chcemy wypadków wyprzedzać naszemi domysłami, choćby dla tego, aby utrzymywać w natężeniu ciekawość naszych czytelników.

W Turcyi zawsze jedno i to samo, co raz widoczniejszy rozkład państwa; w Indyach słońce topi, a piasek gorący grzebie pułki angielskie; w Chinach chcą floty sprzymierzone zmusić cesarza państwa niebieskiego do układów. Lecz pomimo tych wszystkich spraw, które prawie co numeru odświeżamy w pamięci naszych łaskawych czytelników, musimy w tej chwili donieść, że nie mamy nic nowego do doniesienia—co przetłumaczywszy na frazes dziennikarski, brzmiałoby mniej więcej tak, że sytuacya chwilowa polityki europejskiej nie zmieniła się do tych czas.

Wyglądamy spokojnie doniesień o odwiedzinach i uroczystościach w Cherbourgu. Na domysłach jak zawsze, nie brak. Jeszcze teraz ciągnie się spór przez kolumny dzienników, czy królowa wyląduje, czy nie. Drugim domysłem jest, czy sprawa włoska ma być wniesioną na bankiet cesarski. Jak w tęczę wpatruje się w tej chwili cała Europa w przymierze francuzko-angielskie, które zdaje się zapowiadać tym nowym zjazdem swoich reprezentantów w Cherbourgu, że pokój europejski stanie dopiero teraz na tak niewzruszonych posadach, że i bramy piekła przeciw niemu nic nie wskórają. I wszystkie znaki niebieskie na gwiaździstem niebie dyplomacyi utwierdzają tę błogą wróżbą, która tyle osłabionych nadziei wzmocniła. Jeden berliński *Kladeradatsch* tylko nie może jakoś oswoić się z tą myślą, aby cesarstwo francuzkie było wiecznym pokojem, i niepokoi niemiłosiernie trwożliwe umysły.

Fortyfikowanie Antwerpii.

Rząd belgijski wniósł do izby projekt otoczenia Antwerpii nowemi, silnemi i obszernemi fortyfikacyami. Projekt ten nie małego narobił hałasu, we Francyi mianowicie, gdzie się dzienniki bardzo ciekawie dopytują, na co Belgii potrzeba fortecy wtenczas, kiedy najmniejszego nie ma podobieństwa do wojny — jakby nie wolno było narodowi i rządowi, uprzedzając wszelkie ewentualności, podnosić i wzmacniać warownie swoje! Wszakże nie było najmniejszego podobieństwa do wojny, kiedy zabrano się we Francyi tak zapalczywie do fortyfikacyi Paryża!

Bądź jak bądź, od dni kilkunastu trwa debata w izbach belgijskich nad fortyfikacyą Antwerpii. Przeciwnicy rządu nie śmieją występować otwarcie naprzeciw tego, co i rząd i naród uważają za rzecz konieczną i jedyny środek narodowego bezpieczeństwa. Rzucają się wedle znanej taktyki parlamentarnej na krytykę szczegółów; odzywają się najpatryotyczniej w imieniu finansów i budżetu, chcąc tym sposobem rzecz całą przeciągnąć, zaskarbić sobie tym sposobem łaskę Francyi, i przy tej samej sposobności zwalić ministeryum. W ostatecznym rezultacie rząd zwycięży w tej kwestyi, i zwyciężyć musi. Ma za sobą nietylko sympatyę większości narodu, ale i sympatyę wielkiej części Europy, radej temu, gdy mniejsze państwa rozgraniczając mocarstwa większe, wzmacniają się i utrudniają drogę zaboru żądnym zdobyczy łatwej napastnikom.

Antwerpia od dawna jest już miejscem warownem przez samo położenie swoje, a była swego czasu znakomitą bardzo fortecą. Dwadzieścia siedm lat minęło, gdy po raz ostatni zwróciła na siebie uwagę Europy. Zdobywali w ówczas Francuzi cytadelę tego miasta, położonego nad morzem, kwitnącego i bogatego. Czynili to w ówczas w imieniu całej Europy, chcąc przymusić Holendrów, by odstąpili to miasto nowo tworzącemu się królestwu belgijskiemu. Jeneral Chassé po bohaterskiej obronie, musiał oddać cytadelę w ręce europejskiej komisyi.

Antwerpia jest niezaprzeczenie najważniejszym punktem strategicznym. Wprawdzie Belgia ma zapewnioną wieczną neutralność; ale każda tego rodzaju neutralność, jeżeli nie ma gwarancyi silniejszej nad papierową, niekoniecznie do pewnych należy. Z tej to zapewne bardzo słusznej myśli wychodząc, rząd belgijski wiele zawsze łożył starania na wojsko swoje, a dziś postanowił obwarować Antwerpię.

Do debatów izb belgijskich mięszają się także głosy dzienników francuzkich, które z niesmakiem patrzą na tę sprawę. Zapewne nie miłe to musi robić wrażenie we Francyi, że w Belgii stanie wielka forteca, która w razie danym bardzo może utrudnić opanowanie szybkie całego kraju, do jakiego za dawnych wojen Francuzi byli przyzwyczajeni. Jedna z gazet francuzkich *Patrie*, takie naprzeciw temu projektowi przytacza powody.

„Możnaby się, powiada ta gazeta, zapytać zaprawdę, czyli dla Belgii neutralność, zagwarantowana przez całą Europę, nie jest lepszą warownią od najlepszej fortecy; i czyli małe państwo tworząc u siebie punkt strategiczny i centralny niejako wielkich ruchów wojennych, nie wywołuje samo to niebezpieczeństwo, któremu zapobiedz chce? A potem, zachodzi jeszcze jedno pytanie, o ile fortyfikacye antwerpskie mogą obronić Belgię w razie wojny? Wyznać trzeba, że Belgia szczególne musi mieć obawy, jeżeli w czasie pokoju, znając najspokojniejsze chęci i usposobienia Francyi, wydaje miliony na obronę Antwerpii.“

Times przeciwnie, staje bardzo stanowczo w obronie tych fortyfikacyj, twierdząc, że one i dla Niemiec wielkie mają znaczenie; będą bowiem bronić nawet niższych nadreńskich prowincyj.

„Fortyfikowanie Antwerpii, powiada ta gazeta, jest przedsiębiorstwem, które nie może w żadnem obcem państwie wzbudzać podejrzenia. Belgia sama nie tak łatwo stać się może państwem napastniczem, a jest przecie z korzyścią całej Europy, aby wał, dzielący większe wojujące mocarstwa, był jak może być najmocniejszy. Fortece małe nic nie znaczą w wielkich wojnach, jak to tylekroć dowiódł Napoleon; lepiej żadne, jak takie; szkoda na nie pieniędzy, i szkoda tych sił rozdrobnionych, które bezpożytecznie siedzą za murami. Ale tem większe jest za to znaczenie takich wielkich fortec, do których rządu chcą podnieść Antwerpię. Są one w stanie zachować w swych murach całe, wielkie i nietykalne wojsko. Takiej fortecy nie można lekceważyć; i biada jenerałowi, któryby taką siłę zostawił w tyle. Jeżeliby kiedykolwiek wybuchła w Europie wojna na wielki rozmiar, przybierze ona zupełnie inną metodę, jeżeli powstaną takie wielkie warownie; i awanturniczy zdobywca jeżeliby się trafił, nie tak łatwo będzie mógł całą Europę przelecieć niszczącym piorunem. Któż więc może temu pozazdrościć, że naród belgijski chce sobie wybudować jedną z tych olbrzymich warowni, w którejby władzca jego i reprezentacya narodowa mogli znaleźć schronienie bezpieczne na dnie nieszczęść, które bodajby nigdy dlań nie przyszły?

Szlachcic w przemianach.

Opowiadanie przez J. C.

(Ciąg dalszy. — Patrz Nro. 37.)

VI.

Nie masz słów do opowiedzenia wrażeń tej wędrówki pełnej niebezpieczeństwa, gdzie szelest listka, rozwarte przepaście, spadająca gałązka z drzewa i piorun — wszystko zwiastuje zasadzkę i zdradę. — Żonę moją kochałem szalenie, trwoga jej była zawsze miłości dowodem, bo lękała się o stan swój, o tę rozkoszną nadzieję odrodzenia się w nowych potęgach wróconej gniazdu młodości. — Wędrówka moja przez Brandeburgią i Saksonią była na pozór najniebezpieczniejszą, wszelako rozlegający się huk dział i rusznic, wojenna wrzawa, groziły tylko ludziom. Nigdy niezapomnę, kiedy dostaliśmy się w jakiś trójkąt strategiczny — ze wszech stron przecinały nam drogę bijące się wojska. Nie można było ruszyć krokiem z ostoi gęstej, z chudą paszą i błotnistą wodą. Już nieuciekaliśmy wtedy przed człowiekiem pojedynczym, bo strasznemi były tylko szeregi. Jednego poranka na małej równinie śród lasem porosłych wzgórz, ukazał się człowiek w ubiorze wojskowym, w zatabaczonym fraku, wielkich butach, stosowanym kapeluszu, i usiadł na kamieniu. Nie długo przyszło za nim kilku wojskowych młodszych stopniem, bo z wielką atencyą byli dla pierwszego. — Długo coś radzili, ale nie rozumiałem treści idącej do mnie urywanemi słowy. W ciągu obrady przyszedł do nich człowiek wcale odmiennej od Niemców twarzy i postawy, choć miał taki sam mundur, wszelako innej to był człowiek natury. Wysoki, piękny — takie twarze widywałem w mojej tylko rodzinie za ludzkiego żywota. Siedzący na kamieniu tak z jego rad był przybycia, że aż podniósł się i konfidencyonalnie uścisnął i po ramieniu klepał. Na karesy lekkiem uchyleniem kapelusza odpowiedział przybyły, kiedy inni z odkrytem ciągle stali głowami. Ale chociaż dumny, widać że rad był z odbieranych komplementów—i pilnie następnie słuchał dawnych sobie rozkazów. Po ich odebraniu Niemcy znowu radzili, uśmiechali się jakby szydząc i lekce ważąc tego, który odszedł.

— Jacku! Na miłość boską! leć za nim co żywo, zbij go rogami na kwaśne jabłko, żeby się przez siedm lat nie wylizał. Ten głupi awanturnik nie wie, że pomaga temu, który zgubi nasze rycerstwo, urwie zdradą sztukę kraju! Choćbyś go zabił, to jeszcze zasłużysz się Bogu i swoim braciom. To nasz brat szlachcic ochotnik w brandeburgskim obozie—jeden z aktorów najzacniejszych w siedmioletniej wojnie!

Poczciwy Damazy aż tutaj głosem sto mil zaleciał do mnie! Gadaj zdrów, alboż ja mogę zwyciężyć duchem wolę jeleniego ciała? A możebym tem odkupił jaki lat dziesiątek pokuty! — Zamiast usłuchać, drapnąłem w świat ze strachu.

W Niemczech całych było jeno szykowanie się do wojny; obili jednemu książątku skórę, wychodził drugi po swoje myto, a razem zebrać się nie mogli — jak to my niegdyś w konfederacyą na Sasa—i wypędzili landsknechtów. — Spotykając rozliczne mustry i pochody, wrzawę i parady, doszliśmy do Renu wspaniałego koryta. — Woda była głęboka, ta mnie nie straszyła; ale w powietrzu nad tą rzeką rozlana była nienawiść i chciwość ludzka, która dusiła oddech jak morowe powietrze. Przepłynąwszy spienione nurty, oddechałem już wolniej, kraj za tą rzeką dziwnie swawolne daje w oddychaniu uczucię. Jakoś tu i w jeleniu więcej pogardy życia, a do ucieczy skłonność. Razu jednego podkradliśmy się aż pod sam park w Nancy i przypatrywali się zamkniętej rodzinie leśnej na ludzką zabawę. Biedne sarenki wyglądały przez parkan litościwie na świat szeroki, a jelenie smutno łby pozwieszały. Miły Boże! zobaczyłem wtedy i posiwiałego jak gołąb Stanisława Leszczyńskiego, jak na koniu otoczony gromadką polskich paniczów, a studentów założonej przez siebie akademii, używał stępą przejażdżki — i coś im poważnego prawił, z całą pobożnością nauczając, jak kapłan.

— Jacku! wysilaj się i spróbuj, czy nie przemówisz — a zaklnij Stanisława Leszczyńskiego, żeby zakazał tym chłopiętom zaglądać do Paryża. Zaraz po skończeniu nauk niechaj jadą do domu, bo w Paryżu stracą

Przegląd dzienników.

Wiedeń *2. sierpnia. Austr. Gazeta* pisze, że na mocy rozkazu cesarskiego, zbiegi wojskowe w razie ponowionego zbiegnięcia, o tyle tylko muszą dłużej służyć nad czas kapitulacyą naznaczony, o ile ten, nie licząc czasu upłynionego podczas zbiegostwa, nie przeniesie czterech lat przedłużenia.

Tryest *3. sierpnia.* Ze Stambułu donoszą, że poseł ces. austryacki przy Porcie baron Prokesz, odpłynął wczoraj ze Stambułu do Tryestu na pokładzie parowca „Eugen“. Według wiadomości z Raguzy, odpłynęło do Stambułu 700 żołnierzy tureckich (są to niedobitki z pod Grahowy, których odwołano do Stambułu). *Tel.*

Petersburg. Co do sprawy włościańskiej w Rosyi, liczba gubernij, które zażądały dotychczas zniesienia poddaństwa włościan, doszła do 41; albowiem w dziennikach petersburgskich z 27. lipca czytamy żądanie i udzielenie szlachcie gubernii stawropolskiej (pod Kaukazem) pozwolenia, zawiązania komitetu w celu naradzenia się nad poprawą bytu włościan. Drugą ważniejszą wiadomością w tychże dziennikach, jest zatwierdzenie przez cesarza Towarzystwa akcyjnego z kapitałem 20 milionów złp. dla podniesienia wyrobu płócien w guberniach: wołyńskiej, grodzieńskiej, wileńskiej, witebskiej i pskowskiej.

— *Gazeta kolońska* twierdzi, że w Petersburgu opinia publiczna czem raz głośniej domaga się modyfikacyi cenzury w duchu liberalnym. Spodziewają się też niezawodnie w tym względzie łagodniejszych przepisów. Cesarz Aleksander II. udzieli swoim poddanym, szczególnie w cesarstwie, wszelkich przyzwoleń, a najbardziej takich, które ogólne żądanie popiera. Może nawet rząd rosyjski z czasem przerobi się na liberalny, lecz nigdy Polacy i katolicy spodziewać się nic od niego nie mogą. Najlepsze chęci rządu rosyjskiego dla Polaków, dadzą się na stępującą skreślić formułką: Damy wam wszystko, tylko przestańcie być katolikami Polakami.

— Cesarz Alexander II. wydał ukaz, mocą którego pozwala licznym przyjaciołom poety Żukowskiego, utworzyć trzy *bursy szkolne* (stypendya), które nosić będą nazwisko tego znakomitego męża. Jedna z nich będzie przy uniwersytecie w Moskwie, a dwie drugie przy gimnazyum w Tuli, jako w miejscu poety rodzinnem. Kapitał złożony został przez dobrowolne składki, które jak się domyślają, uzupełniła znacznym a tajemniczym datkiem osoba wysoka, czy raczej najwyżej postawiona. Wiadomą jest rzeczą, że naczelnym i pierwszym nauczycielem Alexandra jako następcy tronu, był Żukowski znakomity pisarz i poeta, mąż prawy, z duszą wzniosłą i sercem szlachetnem. Następca tronu miał do niego wielkie przywiązanie, które dotrwało aż do przedwczesnej poety śmierci, i zarówny obydwóm przynosi zaszczyt. Jeden rys życia jego, maluje człowieka całego. Gdy cesarzewicza Alexandra ogłoszono wieloletnim, pierwsza jego prośba była, aby Żukowskiemu, który miał bardzo szczupły majątek własny, dać wynagrodzenie, za które mógłby sobie kupić dobra jakie. Cesarz Mikołaj darował mu znaczną sumę, którą Żukowski przyjął pod tym warunkiem, aby mu wolno było kupić majątek w prowincyi, w którejby poddaństwo było już zniesione. Jakoż kupił dobra w Estonii, gdzie właściwe poddaństwo już było zniesione. Wszedłszy w posiadanie zaczął od tego, że ciężary powinne wieśniaków swoich zmniejszył o połowę. Rys ten charakterystyczny w życiu nauczyciela, tłumaczy może najlepiej szlachetne postanowienie co do usamowolnienia poddanych, od którego uczeń wstąpiwszy na tron zaczął panowanie swoje. *Ind. B.*

Paryż *31. lipca.* Odjazd cesarza i cesarzowej do Cherbourga nastąpi w przyszły wtorek. W poniedziałek będzie cesarz prezydować po raz ostatni radzie ministrów. Prócz marszałka Vaillanta, admirała Hamelina i hrabi Walewskiego, nie będzie obecny uroczystościom w Cherbourgu żaden z ministrów. Jak słychać, ma książę Napoleon zamiar prosić cesarza, by z powodu uroczystości dnia 15. sierpnia, ogłosił amnestyę na wszystkie przestępstwa prasy, jako też by złagodził prawa prasowe. Konferencye zostaną niezawodnie odłożone aż do 9. sierpnia. *Pays* i *Constitutionnel* zżymają się na fortyfikowanie Antwerpii, i obydwa te dzienniki utrzymują, że właśnie te fortyfikacye są dla Belgii niebezpiecznemi, bo żelazo przyciąga żelazo. *Constitutionnel* powiada, że dzisiaj możnaby zapytać: któż myśli napadać kraj, który ochraniają układy? Nieśmiałby jednak, powiada dalej, stawić takiego pytania w chwili, gdy Belgia będzie wołać do całej Europy: A napadnijcie moje terytoryum! mam armią stutysięczną, która może się w razie ostatnim do Antwerpii cofnąć i obronić tron zagrożony!

— *31. lipca.* Na wczorajszem 13. z kolei posiedzeniu konferencyj, zrobił hr. Walewski wyciąg z wszystkich 12 posiedzeń. Zajęto się potem rozprawami nad trzema jeszcze nierozstrzygniętemi punktami w sprawie księstw Naddunajskich, mianowicie: 1) nad żądaniem Turcyi, by miała przy wyborze hospodarów prawo „Veta“; 2) nad żądaniem Turcyi; by jak zostaną połączone armie turecka i mołdo-wołoska, chorągiew turecka nad mołdo-wołoską umieszczoną była, a to na znak zwierzchnictwa; a 3) nad pytaniem, kto by miał prawo interweniowania, w razie gdyby w księstwach wybuchły niespokoje, czy Porta, czy też mocarstwa europejskie?

— *2. sierpnia.* Cesarstwo przyjmowali d. 29. lipca pannę Eveillard zajmującą bohaterkę z Dżeddah. Cesarstwo chcieli z jej własnych ust słyszeć opowiadanie okropnego dramatu, w którym straciła rodziców. Panna Eveillard odeszła wzruszona do żywego łaskawem i życzliwem przyjęciem, jakiego doznała. Według doniesień ze Stambułu z 24 lipca, uwięziono w Dżeddah 200 osób oskarzonych o udział w rzezi. Fuad Pasza był z wizytą u panny Eveillard, i został przyjęty bardzo uprzejmie. *K. Z.*

Londyn. Korespondent z Londynu do *Gazety Austryackiej* daje zajmujące opisanie angielskiej izby wyższej, tego zgromadzenia najwyższej arystokracyi angielskiej, której rozgłośne imiona zdybujemy co dzień we wszystkich europejskich dziennikach. Jakkolwiek w szkicu tym nie są szlachetni lordowie najpochlebniej przedstawieni, tak że niektóre miejsca zakrawają na karykaturę, zamieszczamy jednak tę korespondencyę, którą powyższa gazeta jako prawdziwe i wierne opisanie podaje, dosłownie: „Z powierzchowności, ze stroju, wyglądają ci lordowie w ogóle bardzo niepocześnie. Proszę naprzykład popatrzyć na tego pana w okularach, jak on wygląda w swoim znoszonym granatowym surducie, w staromodnych obcisłych rękawach, w tej żółtej, brudnej przewrotnie zapiętej kamizelce, i w tych *etcaetera*, za któreby Moszko z tandety pięciu dutków nie dał. Czy podobny ten człowiek do pięknego ideału wymownego i rycerskiego lorda *Derby* prezesa ministrów Wielkiej Brytanii? A ten szlachetny lord na przeciwko z szeroką twarzą i tłustym podbródkiem, kryjącym się w czarnym halsztuku, z najdokładniejszem zaparciem najsubtelniejszego śladu bielizny, zniszczy jeszcze bardziej wasze marzenia—bo to jest lord *Panmure*. Dla czego on przez całe życie tak uporczywie i antypatycznie czysto wypranej bielizny nie cierpi, wcale pojąć nie mogę. W izbie wyższej znajdziecie bardzo obfity wybór granatowych surdutów i żółtych guzików, a do tego najpiękniejszą w świecie kolekcyą niezgrabnych trzewików o płaskich podeszwach, w jakich naprzykład chodzi lord *Radesdale* od lat trzydziestu. Lorda Radesdalego ubior jest na jotę taki sam, jaki był przed 20 laty: granatowy frak, o długich, wązkich jaskółczych ogonach z mosiężnemi guzikami, biała krawatka i trzewiki związane szeroką, czarną wstążką. Nikt ze śmiertelnych nie widział go jeszcze nigdy w innem ubraniu, chyba w łóżku. Lord *Granville* jest poniekąd elegantem, ale wcale nie w ścisłem tego słowa znaczeniu. Lord *Malmesbury* ozdobił swoje narzędzie do węchu sutym wąsem; i jestem we wielkim kłopocie powiedzieć, dla czego *Gazeta ilustrowana* wyobraziła go z twarzą gładko wygoloną? Lord Cardigan występuje w stroju podług surowych przepisów wojskowych: białe rękawice, złote ostrogi i w ręce szpicrut przeznaczony na grzbiet konia albo innego jakiego stworzenia, któreby było tyle nieszczęśliwem, pobudzić szlachetnego lorda do gniewu. Lorda *Broughama* poznać zaś najłatwiej po pantalonach, bo jeżeli kto zobaczy gdzie parę pantalonów z plaida szkockiego zrobionych, może na śmiało przysięgać, że w nich siedzi lord *Brougham*. Przed dwudziestu, ale co mówię, przed trzydziestu laty, w czasie gdy on był w Edynburgu i starał się o kandydaturę do izby niższej, darował mu fabrykant ze sąsiedztwa sztuke *tartanu*, najmniej z jakich 30 łokci; owoż z całej tej sztuki kazał sobie lord narobić pantalony, które od owego czasu nieustannie nosi, twierdząc że ma jeszcze kilka par nieużywanych, które mu do samej śmierci wystarczą.

— *3. sierpnia.* Wczoraj w południe zostały posiedzenia parlamentu w obu izbach zamknięte przez komisarza królewskiego. W mowie od tronu powiedziano, że bacząc na obecne stosunki z państwami obcemi, można teraz z zaufaniem liczyć na utrzymanie pokoju i spodziewać się z pewnością zaspokojącego rozstrzygnienia różnych kwestyj, jakiemi się zajmują konferencye paryzkie. Wspomniano dalej w mowie od tronu o armii indyjskiej, wyrażając nadzieję rychłego przywrócenia pokoju w Indyach. Rząd spodziewa się, że uchwalone sumy wystarczą. W końcu wspomniano w tej mowie o kilku w przeciągu sesyi przyjętych ustawach. *Tel.*

Turyn *25. lipca.* Dzisiaj odbyło się tu zgromadzenie subskrybentów na fundusz pomnika, który Danielowi Manin ma być wystawiony. Postanowiono, że pomnik ma wyobrażać polityczną ideę Manina, to jest „Niepodległość i jedność Włoch“. Wykonanie pomnika ma być polecone sławnemu rzeźbiarzowi Vela. Suma, jaką dotychczas subskrybowano, wynosi 26.000 fr. *K. Z.*

— Dzienniki z 1. b. m. donoszą o powrocie hr. Cavoura. *Tel.*

Neapol *23. lipca..* Listy z tej daty donoszą, że król czyni teraz to dobrowolnie, do czego go wprzódy zmusić chciano. Ułaskawił kilku politycznych więźniów, a kilkom emigrantom pozwolił bezkarnie wrócić do ojczyzny.

Stambuł *21. lipca. Univers* donosi ze Stambułu, że lord Stratford były ambasador angielski w Turcyi, nazad tam wraca, ale już nie jako poseł angielski, którą posadę jak wiadomo, objął Sir Bulwer, lecz jako tajny radca sułtana. Lord Stratford wraca tam jako człowiek prywatny, aby dopomagać sułtanowi swojem doświadczeniem w przeprowadzeniu Hatti Humajumu, którego głównym redaktorem jest właśnie lord sam. Utrzymują, że lord chce w Stambule przeczekać, póki nie upadnie ministeryum Derby i póki lord Palmerston nie obejmie rządów; objąłby wtedy, jak się spodziewa, napowrót ambasadę w Stambule.

— Korespondent do *Gazety tryesteńskiej* donosi że sułtan bardzo się troszczy smutnem położeniem swojego państwa; ciągły niepokój nadwerężył znacznie jego zdrowie. — Komisya zdrowia wysłana do Bengasi w Trypolis, powróciła z potwierdzeniem doniesienia, że panująca tam choroba jest w istocie morową zarazą.

---

cnoty i obyczaje, powrócą na szczepienie bezwstydu, a zamiary króla najzjadliwszą wyrodzą truciznę, miasto prawdziwego światła!

Poczciwy Damazy! trzysta mil głosem za mną przyleciał, — czemuż ja tylko słyszeć go mogłem!!! — Siliłem się najokropniej, a beknąłem tylko jak jeleń. A gdy padły na mnie spojrzenia ludzkie, uciekłem jakby raniony. —

Pochód przez Francyą dosyć był bezpieczny, bo szlachta romansowała, marnotrawiła, ale ćwiczeń rycerskich nie robiła na łowach. Chłopu i mieszczaninowi nie godziło się polować, wędrowaliśmy tedy aż do Pirenejów spokojnie i zaszli do respubliki drobnej a odwiecznej, gdzie zrozumiałem dopiero, co może dać człowiekowi szczęscie i pokój — oto jeno ubóstwo pokorne, kochanie prostoty i wyrzeczenie się żądz wszelkich, po ujęciu w karby silnych namiętności. Kraiczek maluczki z wąwozów samych złożony, drobne niwki i doliny obsiane, mleko i jarzyny—oto całe krainy tej bogactwo, a przecież tam ludzie szczęśliwi! Ciężarność mojej żony była tu jej tarczą śród tych poczciwych ludzi; mnie oszczędzano jako jej obrońcę przed napaścią wilka lub rysia. Chodziliśmy sobie spokojnie śród owiec i bydła jak sami obywatele Andory. Żonę moją spłoszono czasem, ale z własnej jej winy. Przy obfitości dzikiej, a najaromatyczniejszej i najżyźniejszej paszy, niepotrzebnie wlazła nieraz do ludzką ręką uprawianego ogrodu. Jedyna to była wada mojej łani — łakomstwo na smakołyki. Lubiła szalenie kalafiory i szparagi, za to ją nieraz wyszczuli psami — i na tem koniec. Przy końcu maja dała nam opatrzność wielką pociechę — bliźnięta, obadwaj synowie. — Śliczne to były istoty, żółte jak cytryna, w białe centki jak perełki na sznurkach regularne. — Bawiłem się z niemi całe doby, a badałem pilnie czy z oczu nie wyczytam im udzielenia się jakiej cząsteczki mojego ducha. Nie! to było tylko odrodzenie się jelenia i nic więcej! Wychowanie tych pacholąt nie tak jest trudne, jak w człowieczym rodzie. Cała sztuka gdy się odessały, że im pokazywaliśmy żerowania sposoby i używania rogów w obronie, gdy nieraz przyszło mi się spotkać z psem zuchwałym lub rozbójnikiem rogaczem mojego rodu. To i wszystko, reszta leży w gotowych instynktach natury. Na filozofów nie mogłem ich kierować, ani na nauki wysyłać za granicę. To było może i szczęście — owa konieczność zachowania czystej natury rodu; korzyść wielka, gdyby tę skłonność zaszczepić w człowieku, zwłaszcza mojego dawnego narodu!

Ledwie zapomogły się nasze cielęta w siły, ruszyliśmy z niemi do domu. Taki jest tryb żywota jeleniego, wieczna wędrówka. — Lecz o biada mi! w powrocie moja najdroższa małżonka ścigana przez gończego psa w górach Harcu, wpadła w głęboki wąwóz i połamawszy nogi w wielkich skonała boleściach. Pomściłem się, jednem uderzeniem rogów zabiwszy na miejscu ogara, a moje kochane sieroty długo oderwać się nie mogły od matczynego trupa, ostatnie dopiero spłoszyło nas niebezpieczeństwo. Wdowiec, wracałem szybko do rodzinnego kraju, bo miałem to przeczucie, że chociażbym tam zginął, łatwiej sierocie w rodzinnym wybronić się zakątku od nędzy. Nie podpatrując już nic, nie słuchając gwarów ludzkich—przebiegłem szybko pięciusetmilową przestrzeń, i stanąłem na Wielkopolsce w tej samej kniei, gdzie zaślubiłem moją najdroższą łanię.

Była to jesień prawie, czas łowów nieustających, jeleń przestał być w Polsce królewskim zwierzem, zabijał go każdy szlachcic uberłowany z prawami do korony. — W prymasowskiej kniei otoczono mię sieciami, broniłem pacholąt moich, targałem sieci, aby im otworzyć lukę, i ocalały sieroty—ale ja uwikłany, padłem pod obuchem prostego chłopa. Jako koń ocalałem od księżej służby, jako jeleń padłem na księżą kuchnię — takie już było przeznaczenie jednej z moich egzystencyj ziemskich, pójść na profit służby kościelnej!

Długie było moje konanie; a wyzwolona dusza, wyleciawszy nad wierzchołki dębów i buków, puściła się z wiatrem—i wpadła w sokoła białozora, co szybował w powietrzu w przelocie z gór skandynawskich do naszych Tatrów. Pierś tego odważnego ptaka wytrzymała prężenie rycerskiego ducha, zostałem tedy sokołem, — na długo? Bóg to wie, kiedy pokarał tak osobliwszą pokutą!

(D. c. n.)

Dodatek.

— Położenie Turcyi z każdym dniem staje się drażliwszem; trzeba będzie mocnego i niezłomnego postanowienia mocarstw europejskich, aby powstrzymać tu i owdzie wydarzające się explozye polityczne.

— *Nord* w gorączkowym zapale podaje radę, aby państwo tureckie zostało rozebrane, a sułtana aby stawiono pod opiekę zbiorową — i to wszystko w interesie ludzkości!

— Wiadomości z Bagdadu donoszą, że Arabowie z granicy perskiej opierali się nakazom Omera Paszy, aby rekrutów do armii tureckiej odstawili, z bronią w ręku. Zostali jednak na głowę pobici, Iskender Pasza (Iliński) sławny jenerał jazdy, rozbił ich zastępy zupełnie, a Omer Pasza ruszył się zwycięzko ku Kerbeli. *J. Z.*

Indye. Najnowsze wiadomości z Indyj donoszą znowu o zwycięztwach angielskich. Jenerał Rose pobił 19. czerwca powstańców, i zdobył Gwalior, poczem wypędzonego przez powstańców księcia nazad na tronie osadził. Zdobycie Gwalioru, a mianowicie warowni Ihansi, nie było rzeczą tak łatwą, powstańcy bronili się do upadłego. Według sprawozdań angielskich padło tylko 50—60 Anglików, a z 200 zostało rannych. Ostatnią pocztą nadeszła wiadomość o zwycięztwie odniesionem na dniu 13. czerwca przez jenerała Hope Grant pod Nawabgunge w pobliżu Luknowa. Miało tam paść podług raportów angielskich 6 Anglików a 600 powstańców (?!) Z Lahoru donoszą o okropnem zdarzeniu. Oddział zbrojnych sypojów wpadł do miasta, spalił bazar i pozabijał lub też ciężko poranił 14 osób. Komisarz angielski z żoną znajduje się między zabitymi, a ich czworo dzieci porąbano w kawałki.

Chiny. Podaliśmy już wiadomość z chińskiego teatru wojny o bitwie u ujścia rzeki Pejho, o której *Times* następne szczegóły zamieszcza: Dnia 20. maja rano o godzinie 8mej, weszło na ląd dwóch parlamentarzy z listami posłów i admirałów do cesarskiego komisarza Tan, którym go uwiadamiano, że posłowie i admirałowie flot sprzymierzonych, chcąc ze skutkiem dalsze przedsiębrać kroki do odszukania upoważnionego komisarza cesarskiego, uważają za niezbędne zająć tymczasowo warownie u ujścia rzeki Pejho; dla tego też dają mu dwie godzin czasu do namysłu, po upływie którego warownie mają być im albo dobrowolnie oddane, albo szturmem zdobyte zostaną. Gdy do godziny 10. nie było odpowiedzi, rozpoczęły okręta mocarstw sprzymierzonych kanonadę. Pomimo, że Chińczycy dzielnie się przy swych działach trzymali, mierzyli jednak bardzo źle i wcale małą szkodę wyrządzili sprzymierzonym. O stracie Francuzów tyle dotąd wiadomo, że padło 4 oficerów. O 11. wylądowano od strony północnej, i w kilka minut później powiewały nad warowniami sztandary państw sprzymierzonych, a majtkowie i żołnierze okrętowi puścili się kłusem na obóz chiński w pobliżu leżący, który też w okamgnieniu rozbili. Zdobyto 150 mosiężnych dział wielkiego wagomiaru, szczególnie pięknej roboty. Straty w ludziach ze stron obu są niezbyt wielkie; Chińczycy, których daleko więcej padło, nie stracili więcej jak 100 ludzi. Spodziewają się ogólnie, że w skutek tego zwycięztwa nastąpi niezawodnie poruszenie ku Tiensin, w którym kierunku chcą się udawać anglo-francuzcy pełnomocnicy tak długo, póki nie znajdą cesarskiego komisarza umocowanego do parlamentowania.

Chiny. Podczas kiedy wojska anglo-francuzkie sta nowczo posuwają się ku stolicy państwa niebieskiego, cesarz równie stanowczo zmierza ku Tartaryi, zostawiając pustkami stolicę swego rządu, a tem samem pozbawia dowódców armii związkowej utrwalenia traktatem swoich zdobyczy. —

Nowy York *13. lipca.* Wiadomości z Utah sięgają po d. 18. czerwca. Według tych Mormoni poddali się władzy Stanów Zjednoczonych, a za popełnione przez nich przewinienie ma nastąpić zupełne przebaczenie.

Korespondencye.

(Odpowiedź na korespondencyę z Brzeżan w Nr. 22. „Przeglądu").

Z Budyłowa *d. 29. lipca.* Przypadkiem dowiedziałem się, i to w lipcu dopiero, że sprawozdawca wasz o wystawie brzeżańskiej tegorocznej, a mianowicie o sekcyi pszczelnej mówiąc, wystawił opozycyę moją przeciw bezwzględnemu, na większe rozmiary, w tym już czasie zaprowadzeniu ulów Dzierzona, w niewłaściwem i mnie dotykającem świetle. Przeczytawszy 22gi numer pisma waszego, przekonałem się, że tak jest istotnie, że ta wzmianka nikogo innego, tylko mnie się tyczyć może; jeden bowiem z tą opozycyą, jak ją szan. wasz korespondent nazwał, wystąpiłem. Mam więc sobie za obowiązek to moje zdanie—ponieważ należycie, jak widzę, zrozumianem nie było—tak, jak je w obec paryset świadków wypowiedziałem, pod sąd opinii publicznej poddać, i na zarzuty zrobione mi odpowiedzieć, pozwalając sobie dodać kilka uwag z mojej strony. Ponieważ zaś wyrazy tej korespondencyi łatwo już w zapomnienie pójść mogły, zaczynam, chcąc odpowiedzieć dokładnie, od przytoczenia tychże:

Szanowny wasz korespondent oddając zasłużone pochwały p. Lubienieckiemu i jego niezmordowanej pracy około podniesienia pszczelnictwa, dodaje: „W zgromadzeniu, złożonem prawie z samych profanów, nie mogło być mowy o rozstrząsaniu przez członków. Cały ciężar dyskusyi spoczywał więc na barkach czcigodnego nauczyciela z Przemyślan, na czem pragnący nauki wcale nie stracili; bo wykład gruntowny i jasny może zastąpić rozbiór, przedsięwzięty przez kilku. Jedyny punkt sporny stanowiło pytanie: Czyli ule Dzierzona można każdemu zalecić? a właściwie, czy mają one wszędzie zastąpić zwykłe, w kraju używane ule? W tej mierze dał się słyszeć głos przeciwny, który, jako wyraz zdania indywidualnego, zasługiwałby na uszanowanie, gdyby nie zawierał w samem wyrażeniu się, rażącej sprzeczności. Oponent bowiem przyznając wszelkie możliwe zalety ulom Dzierzonowskim, mieniąc je najdoskonalszemi, dodaje: iż poczytuje sobie przecież za święty obowiązek, przestrzedz wszystkich i każdego z osobna, z wyłączeniem jedynie tych, którzy żadnych innych obowiązków, nawet familijnych nie mają, przed zaprowadzeniem tych ulów. Przestroga tak uroczysta, przed rzeczą najdoskonalszą, wydaje się istotnie dziwną, zwłaszcza, iż mowca nie odwołał się, choćby na własne smutne doświadczenia; gdy przecież p. Lubieniecki wezwał na świadectwo własne dochody, i doświadczenia wszystkich swoich uczniów i zwolenników. Nadto wykazał, jak w zwyczajnych ulach niezbędnych do utrzymania pasieki prac i ostrożności przedsiębrać, a nawet ich potrzeby odkryć nie można; na jakie przez to zwyczajne pasieki wystawione są niebezpieczeństwa, jak więc podupadać, a nawet do szczętu wyniszczone być mogą. Wykazał liczebnie, zapytując się obecnych gospodarzy, ile w bieżącym roku pni stracili? że gdyby te pieniądze na ule Dzierzona byli użyli, mniejszyby wydatek byli ponieśli, niżli przez wyginienie pszczół w pospolitych ulach, w jednym roku mają. Co do zarzutu zaś, że pszczelnictwo z ulami Dzierzona wymaga tyle zachodu, i niczem innem obok tego trudnić się nie podobna, odpowiedział p. L., że zaręcza, jako to nie jest wcale koniecznem następstwem; albowiem ktokolwiek zaprowadziwszy ule Dzierzona, tyleby się tylko pszczelnictwu oddawał, co przy zwyczajnych ulach, miałby już dochód pewniejszy i znaczniejszy. Idzie więc jedynie o to, czyli ma kto zamiar hodować pszczoły, lub nie? Jeżeli ma, powinien zaprowadzić ulepszone ule, jakiemi są Dzierzona, na co się też wszystkie głosy zgodziły."

Co do pierwszego ustępu: *W zgromadzeniu, złożonem prawie z samych profanów* i t. d., muszę ze stanowiska mego, jako członek czynny c. k. Towarzystwa agronomicznego odpowiedzieć, że: nietylko mogła i powinna była być mowa o roztrząsaniu kilku bardzo ważnych kwestyj pszczelnictwa dotyczących (wedle programu), ale właśnie taki był cel zwołania sekcyi pszczelnej; a im więcej jest głosów, choćby od profanów pochodzących, tem świetniej prawda, jak oliwa na wierzch wychodzi. Zresztą sądzę, że nas szan. korespondent trochę za ryczałtowo między profanów policzył; w gronie bowiem zasiadających było kilku, szczególnie ze stanu duchownego, oddających się, jak zauważać można było, z zamiłowaniem pszczelnictwu; był też bardzo znakomity pasiecznik, który od lat prawie 10ciu z największą osobistą pracą oddaje się temu zawodowi, jest obznajomiony z ulami Dzierzona, i w tym celu zwiedził pierwsze pasieki Niemiec (a między temi oczywiście słynnego Dzierzona) i Francyi. Nareszcie ośmielam się i niżej podpisanego od zupełnych profanów, choćby w małej cząsteczce, odłączyć. Zacząwszy bowiem hodowanie pszczół od 10ciu zaledwie pni, doprowadziłem pasiekę w naszych zwyczajnych, nawet nie bezdennych ulach, do paryset pni, rozdzielonych na cztery pasiek, i to pracą osobistą, bo przy pomocy tylko zwyczajnych naszych nieuków; jakoż mi ta pasieka wynagradza sowicie łożone na nią trudy, dając rocznie 15 do 20 procentu czystego dochodu, w czem odwołuję się do wszystkich moich bliższych sąsiadów i kupców, którzy u mnie miód i wosk kupowali. Zapomniał też szan. korespondent, że *tres faciunt consilium*; a nas, trochę na pszczelnictwie się rozumiejących, było przecież więcej.

Przechodząc do drugiego głównego twierdzenia, tego właściwie, któremu jałowe dotąd moje pióro przymusił do wystąpienia publicznego—zarzuca mi bowiem szan. korespondent niekonsekwencyę w zdaniu, mówiąc: *Jedyny punkt sporny* i t. d.—powtarzam, co powiedziałem, że ze wszystkich dotąd używanych ulów, palmę zwycięztwa odniósł niezaprzeczenie ul słynnego Dzierzona, w którym pszczoły do owiec, słuchających głosu pasterza swego, porównać można. Czyż ztąd wypływa, że nasze wszystkie ule, na te już teraz zamieniać nam należy, kiedy tak mało mamy pasieczników, obznajomionych z tą metodą, krom uczniów, dopiero teraz ze szkoły szan. p. Lubienieckiego wychodzących, i to dotąd w za nadto niestety małej liczbie, aby obsłużyli liczne szczególnie podolskie pasieki? Równie też nie jesteśmy bogaci w stolarzów i cieśli, zdatnych do sporządzenia tych ulów. Teraz powtarzam, kiedy nowa metoda dotąd u nas w pieluchach, jeszcze lat kilka naszej osobistej pracy, nauki, badań i doświadczeń wymaga, nie zapominajmy panowie, że oko tylko pańskie konia tuczy; jakże zaś ten koń ma być tłusty, którego oko pańskie nie widzi? Teraz nareszcie, to oko pańskie w czasie dla nas rolników tak krytycznym (a mówię tu o większych posiadaczach ziemi i dzierżawcach, w których ręku dotąd, na większą skalę, zatem właściwy chów pszczół spoczywa), nie wie samo gdzie spocząć, choćby z nocy nawet Opatrzność dzień zrobiła. Do tego dodam, iż nie mogę się nigdy na to zgodzić, odwołując się w tej mierze do małej dotąd liczby pasieczników ule Dzierzona zaprowadzających, aby pielęgnowanie pszczół w tychże, z naszymi oczywiście pasiecznikami, bo inszych dotąd nie mamy, tyle tylko czasu zabierało, ile w prostych ulach, chcąc osiągnąć jakie takie rezultata. Dosyć, zdaje mi się, na to tylko cokolwiek obznajomić się z tą metodą, jak to starał się niżej podpisany dosyć przeczytać starannie, zdaje mi się, dzieło szan. p. Lubienieckiego z r. 1856: *Pasieka w ulach Dzierzona* (które każdemu zalecam), aby przeciwnego być zdania. Czyż nie lepiej, nie rozsądniej będzie, samemu pierwej zbadać naukę, zaczynając od kilku tylko pni, dawać pierwej chłopców naszych na naukę do szan. p. Lubienieckiego, a potem w miarę nabytej nauki i doświadczenia na tą skalę, mając już pod ręką ludzi z tą nauką obznajomionych, stopniowo ule nasze na Dzierzonowskie przemieniać? Nie zapominajmy panowie, ile to już kraj nasz i tak ubogi, kosztuje to za nadto pochopne, bez poprzednio nabytej gruntownej wiadomości i bez ludzi fachowych rwanie się do nowości zagranicznych, chociażby tam najlepiej udających się—jak naprzykład do fabryk, do chowu owiec szlachetnych i t. d. Czyż dopiero smutnem doświadczeniem własnem, jak się szan. korespondent wyraża, trzeba się rozumu uczyć? Czyż przysłowie: *Mądry Polak po szkodzie*, ma być wieczną prawdą? Dodajmy jeszcze do tego koszt znaczny na ule Dzierzona. Jak słyszałem, szan. p. Lubieniecki taki jeden ul po 5 złr. m. k. przedawał; dajmy nawet na to, żeby tylko 3 złr. m. k. kosztował u nas, (a mówię tu znów o Podolu z lasów zupełnie ogołoconem, o Podolu, które przecież, jako dostarczające największy kontyngens miodu i wosku, lekce pomijanem w tej rozprawie być nie może), zawsze na sprawienie 100 ulów około 300 złr. m. k. łożyć trzeba. Owoż nasuwa się mimowolnie pytanie, czy nie lepiej za te pieniądze kupić na wiosnę 50 ulów z pszczołami, których po 6 złr. m. k. u nas dostanie, i z tych mieć w jesieni 100 ulów z pszczołami, roje oczywiście w to rachując, niżeli 100 ulów odrazu sprawić, Dzierzona wprawdzie, ale próżnych, i to za te same pieniądze? Tem bardziej, że i w zwyczajnych ulach dadzą się porobić poprawki, jak naprzykład dna wysuwane, z któremi podług mnie ule zwyczajne byłyby lepsze od bezdenników, w tem, żeby od wilgoci, tego głównego wroga pszczół, bardziej chroniły, jako też robactwu przystępu do ula bardziej broniły; a ułatwiłyby z małym kosztem pasiecznikowi odkrycie potrzeb pszczół i przedsiębranie prac i ostrożności potrzebnych ku utrzymaniu tychże w pożądanym stanie. Dla tego to na powyższem posiedzeniu sekcyi pszczelnej, zalecałem publicznie tę poprawkę, o czem jednak szan. korespondent nie wspomniał. Ule nareszcie Dzierzona, ułatwiają według mnie wielce kradzież (już i tak u nas nie wiele w tym względzie moralnych pasieczników), dosyć albowiem zasuwkę w tychże otworzyć, aby w nich jak w szufladzie cudzej gospodarować, co w prostych ulach z większą przychodzi trudnością. Weźmy i to na uwagę, że my na Podolu musimy wciąż szukać miejsca, gdzie najwięcej hreczek, miodu, a te czasem o ćwierć i o pół mili (jak n. p. u mnie tego roku) są od wsi oddalone; jaka to ztąd trudna kontrola!

Czy zatem oddając słuszne pochwały słynnemu wynalazkowi szan. Dzierzona, a przestrzegając oraz moich współziomków przed bezwzględnem, na większą skalę nazbyt pochopnem, i nie należycie przygotowanem przeistoczeniem naszych zwykłych pasiek na ule Dzierzona, wpadłem sam z sobą w sprzeczność; i czy zdanie moje, chociażby nawet każdemu nie trafiło do przekonania, bo nigdy nie było moja chęcią narzucać je komukolwiek, zasługuje na jakie uznanie; i czy nareszcie konkluzya szan. korespondenta: *Chodzi więc jedynie* i t. d., jest słuszną, najlepiej osądzi opinia publiczna. Żeby zaś na tę konkluzyę wszystkie głosy, jak się szan. korespondent wyraża, miały się zgodzić koniecznie, już z powyżej przytoczonych moich dowodów, i z tego, co słyszałem, niech mi wolno będzie powątpiewać. —

Kończę wreszcie zbyt długą może, bo niewprawnem piórem napisaną odpowiedź, sądząc, że szan. korespon. uwagami, jakie poczynił nad zdaniem mojem wypowiedzianem w miejscu, gdzie do tego byłem upoważnionym i powołanym, szczególnie jako członek Towarzystwa agronomicznego, nie wielką zrobił przysługę wolnemu rozbieraniu tak ważnych kwestyj, jak powyższa, na czem przecież rozwój nauki zyskać nie może. Bo myśl narażenia się na tak niesprawiedliwe zarzuty i uwagi za wolne objawienie własnego zdania, nie jest zaiste bardzo zachęcającą do dyskusyi, zwłaszcza, gdy wszyscy przytomni wiedzą, kogo się one dotyczą. —

Edward Dzieduszycki.

(Jarmark na ś. Annę — Projekt wyścigów konnych w Tarnopolu.)

Tarnopol, *2. sierpnia.* Od lat kilku tracą u nas jarmarki na ś. Annę zupełnie na znaczeniu, a to dla tego, że znikła zupełnie skwapliwość w dostawianiu na te jarmarki koni lepszych (nie mówię już o koniach szlachetnych). Targi takie, na których nie ma koni lepszych, nie wabią kupca krajowego, tem mniej cudzoziemca, a z tego też powodu upada zupełnie znaczenie jarmarku, i korzyści,

jakie by z takich targów mogli odnieść hodownicy koni.

W tym roku na dniu 26 i 27 lipca było 1000 koni na targowicy tarnopolskiej; pomimo tego jednak ruchu kupieckiego prawie nie było, bo koni lepszych wierzchowych i powozowych w stosunku do ilości, było bardzo mało, a tych które były, nikt niekupował z powodu cen przesadnie wysokich.

Dla ożywienia jarmarku na konie okazalsze, usiłował hr. Włodzimierz Baworowski właściciel państwa strusowskiego, wprowadzić w życie wyścigi konne w Tarnopolu, mając zamiar tym sposobem zwrócić uwagę stadników, hodowników i kupujących. Wyznaczył w tym celu nagrodę dla koni wyłącznie krajowych i takich, które na publicznych arenach nieubiegały się jeszcze o nagrodę: a mianowicie przeznaczył na nagrodę kosztowną dubeltówkę, taką ładownicę i futerał bogaty. Reprezentacya miasta Tarnopola, korzystając z tej dla interesów miasta ważnej sposobności, ofiarowała z własnych funduszów drugą nagrodę t. j. rząd na konia, siodło w komplecie i szpicrut honorowy—a to dla koni do wyścigu z przeszkodami. W. Juliusz Bobowski c. k. sekretarz Namiestnictwa, oraz naczelnik powiatu tarnopolskiego, przeznaczył na nagrodę 5 ces. dukatów w złocie dla koni włościańskich; a kosztem miasta przygotowano i urządzono plac do wyścigów, które się miały odbyć d. 29 lipca. Projekt ten wyścigów zpełzł jednak na niczem; kłosy bowiem w polu wzywały do innego rodzaju wyścigów o snopy, które w rachunkach ekonomicznych zbyt ważną odgrywają rolę. Konkurentów do wyścigów konnych było przeto mało, przynajmniej nie tyle, ile program proponenta wymagał. Jest rzeczą pewną, że nagrody te wyżej wymienione i na rok przyszły pozostaną; a spodziewać się należy, że i lwowskie Towarzystwo ku podniesieniu chowu koni, ze swej strony przyczynić się zechce, by wyścigi konne w Tarnopolu w czasie jarmarku ś. Anny przyszły do skutku— bo podobno tylko tym sposobem jarmarki tarnopolskie, dla stadników i hodowników koni tak ważne, ożywić się i do dawnego znaczenia wrócić mogą. Niezawadzi przypomnieć, że bywały już wyścigi konne w Tarnopolu w czasie jarmarków na śtą Annę; jak sobie nie jeden przypomni zapewne, udawały się bardzo dobrze. *J. W. B.*

(Przychylność włościan).

Z pod **Tyśmienicy** *d. 15. czerwca* (spóźnione przypadkiem). Prywatne zdarzenia nie należą zwykle do publicznych korespondencyj; lecz to, o którem chcę mówić, zdarzenie miało jedną stronę ogólniejszego znaczenia; pozwalam sobie zatem donieść wam o niem, i spodziewam się, że chętnie przyjmiecie tę moją korespodencyę do kolumn swoich.

W przeszłym miesiącu odbyło się wesele p. Zygmunta Swięcickiego, właściciela wsi Markowce w powiecie Tyśmienickim, z panną Hlebowicką córką zasłużonego emeryta, niegdyś radzcy sądu stanisławowskiego.

Wesele miało być ciche; towarzystwo składało się z grona rodzinnego i kilku poufalszych przyjaciół. Ślub odbył się w Tyśmienicy w kościele OO. Dominikanów; błogosławił im ks. Emeryk Zboraj proboszcz z Ottynii. Para była młoda i śliczna, co wzmagało zwykły udział najobojętniejszych przy takim obrządku. Po ślubie wyruszyli wszyscy do Markowiec, gdzie uderzył jadących widok równie miły jak niespodziany. Pan młody porozumiawszy się z matką, zacną i szanowaną w okolicy damą, chciał ten dzień otoczyć niezwykłą uroczystością, i udała mu się ta doskonale. Trzeba zaś wiedzieć, że serdeczny zawsze panował stosunek między dworem a wsią; włościanie z Markowiec, dawniejsi poddani, szczerze byli przywiązani do swoich dziedziców, którzy jak dawniej tak i teraz pełni byli szlachetnej staranności dla nich. Zrozumieli oni myśl młodego pana, i radzi byli temu, że będą mogli okazać wdzięczność i uszanowanie swoje dla pańskiej rodziny. Dodajmy, że włościanie Markowieccy odznaczają się religijnością i moralnością, co głównie przypisać należy zasłudze Marcina Curkowskiego parocha obr. g. k.

Zajeżdżamy tedy, gdy u drzwi wchodowych domu jak najpiękniej w kwiaty i zieloność ustrojonego, ujrzeliśmy ubranych wieśniaków w sukniach świątecznych. Na czele gromady stał poczciwy i zasłużony wójt Franciszek Kucharski. Przywitał państwa młodych kilkoma szczeremi słowy, wynurzając w imieniu całej gromady serdeczne życzenia i uczucia przychylności ku tak szlachetnemu i łaskawemu dziedzicowi; zapewniając go zarazem, że i nadal zachowają wdzięczność i przywiązanie.

Takie powinszowania prostych, i jeszcze fałszem świata niezepsutych wieśniaków z jednej strony, a dziękczynienia stosowne z drugiej strony, rozrzewniły wszystkich obecnych. Mimowolnie wszystkich oczy zalśniły łzami prawdziwego uczucia, które zadrzało w każdem sercu. Dziś jeszcze pisząc to do was, niemogę się obronić od prawdziwego rozczulenia.

Oby ten przykład zgody obywatela z gminą włościańską znalazł wielu naśladowców! Prócz strony moralnej, miałoby to prócz tego i inne namacalne korzyści. Nie spóźniałyby się zboża na łanach, obywatel nie skarzyłby się na lenistwo wieśniaków i brak robotnika, a wieśniak na niedostatek. *X.*

(Wymówki Redakcyi).

Od **Nadwórny** *d. 22. lipca.* Upatrując na dnie korespondencyi naszych męty jakichsić drażliwości, zdolnych osobistość obrazić, sypnąłeś nam kilka razy obroku redaktorskiego, bez wątpienia celem zapobieżenia dalszej polemice, któren z wdzięcznością przyjmujemy. Wszelakoż pamiętni na oddział drugi programu waszego do „Przeglądu powszechnego“, gdzie wyraźnie powiedziano: „Redakcya umieszczać będzie wszelkie nadsyłane listy. jakkolwiek różnych i ścierających się z sobą opinij, byleby napisane były w sposób na ogłoszenie zasługujący, nienaruszały w niczem niczyjej osobistości, i niewychodziły z granic przyzwoitości i wzajemnego szacunku, jakie ludzie występujące publicznie i w imie powszechnego dobra wzajemnie sobie są winni“ — uwierzywszy waszemu przyrzeczeniu, posłałem wam list jako konieczną odpowiedź na odpowiedź szanownego korespondenta z nad Zbrucza. Cóż się tedy z moją korespondencyą zrobiło? Oto! odpruliście stan z rękawami i kołnierzem, a pozostały z niej tylko poły, i te publiczności na widok wystawiliście.

Powiedzieliście w Nrze 1. pisma waszego: „Redakcya chce być organem kwestyi domowych, które mają się tylko wyjaśnić przez ścieranie się zdań różnorodnych sumiennie wyrzeczonych, dobro i pożytek kraju na celu mających. Polemika sumienna, a sumienną być musi i t. d.“ A dla Boga żywego! cóżeście to w mojej korespondencyi niesumiennego wytropili, żeście ją tak niemiłosiernie rozpłatali? przecież należy się być sobie konsekwentnym i wiernym swemu założeniu Samowolności, ile własne przekonanie mnie uczy, niedopuściłem się, ale też i wolności w udzielaniu zdania w dyby zabijać niegodzi się. —

Przy takim składzie rzeczy, gdy pierwszą lepszą korespondencyę pod nóż anatomiczny weźmiemy, to w każdej coś, co się zda nam być drażliwem i niepodoba, dopatrzeć potrafimy. *)

Na zakończenie tej na pozór może lakonicznej korespondencyi, donoszę wam dość przykre dla nas położenie. Kartofle w naszej okolicy gnić zaczęły i są nawet miejsca, na których naci kartoflanej prawie już nieznać. Poznawałem ten wypadek jeszcze pod czas kwitnienia drzew owocowych; uważałem i to, że w tym roku, mimo opóźnionej wiosny, kartofle chociaż później sadzone, za nadto prędko wegetowały, a teraz pokazało się, że nadzwyczajna wegetacya nie była naturalną, zatem kartoflom szkodliwą. Prawda, że w naszej okolicy miewaliśmy i mamy deszczu więcej jak potrzeba, i to deszcz nie lada kapuśniaczek, lecz ile razy padał, to był zawsze dobrze wydatny.

*) **Od Redakcyi**. Ponieważ Szan. korespondetowi z Nadwórny podobało się w przytoczonej wyżej korespondencyi dawać nauczki moralne samej tylko Redakcyi, umieszczamy ją w całości, nie odcinając ani stanu, ani rękawów, jak się wyraża Szan. korespondent. Chcemy go tém przekonać, że nam pewnie nie idzie o osobiste samejże Redakcyi względy. Lecz jest zupełnie co innego, gdy korespondencya wyciąga na wierzch kwestye drazliwe, gorzej jak osobiste, bo mieszczące zarzuty naprzeciw postępowaniu tego lub owego stanu w przeszłości. Szan. korespondent od Nadwórny zaczął; na to Mu odpowiedziano od Zbrucza. Umieszczając nową odpowiedź na odpowiedź, musielibyśmy dawać znowu odpowiedzi na odpowiadające odpowiedziom odpowiedzi—co doprowadziłoby nas w końcu do tego, że kolumny nasze stałyby by się zbiorowiskiem waśni nieskończonych, wyniklych z najdrażliwszej człowieka własności, to jest z obrażonej miłości własnej W kilku ozwaniach się naszych powiedzieliśmy szczerze i wyraźnie, dlaczego podobnych waśni przeciągniętych nad potrzebę przyjmować nie możemy, skoro nie dotykają kwestyi jakiej żywotnej dzisiejszej, ale są jeno rekryminacyami jednych na drugich, wyciąganemi z przeszłości już przebrzmiałej. Gazeta czy dziennik nie może być memoryałem pośmiertnych spraw i skarg; to należy do innej gałęzi libratury. Szan. korespondent odwołuje się do naszych słów, ale niestety! nie chciał pojąć ich ducha. Rzeczy o przeszłości i wynikłe z niej obwinienia się, nie należą do sumiennej polemiki o sprawach dzisiejszych. Ani też sumienną polemiką nazwać można osobiste przytyki. Tym sposobem rozumiejąc możnaby utrzymywać, że w reprezentacyach narodowych wolne są rozprawy, a więc wolno z rozpraw przejść w kłótnie osobiste, które przy wzmagającym się ferworze namiętnych rozprawiaczów, mogą przejść w grubiaństwa, a skończyć się na boxach. Jak zaś szan. koresp. wolność rozprawy rozumie, i jak daleko by zdołał ją posunąć, najlepiej dowodzi ta korespondencya Jego, na którą Redakcya za swoje uwagi z serdeczną oględnością wypowiedziane, zupełnie nie zasłużyła.

Część urzędowa.

* C. k. kr. Dyrekcya finansów ogłasza pod d. 18 lipca r. b. do l. 5283 rozporządzenie wys. c. k. ministerstwa finansów, mocą którego wolno jej opuścić aż do wysokości 1000 złr. takie zaległość podatków, które w żaden sposób ściągniętemi być nie mogą. W razie zaś, jeżeli taka niemożliwość poboru udowodnioną być nie może, powinna Dyrekcya fin. przedłożyć w. ministerstwu wniosek do opuszczenia tych zaległości, popierając go najdokładniejszem wykazaniem istotnych stosunków stron opodatkowanych.

* C. k. Namiestnictwo podaje do powsz. wiadomości, że obowiązani do służby wojskowej, którzy chcą się uwolnić od obowiązku wstąpienia do wojska za złożeniem taxy 1500 złr., w ciągu miesiąca października r. b. mają zanieść prośbę do władz politycznych o prenotacyę, inaczej podane później prośby nie będę uwzględniono.

* C. k. kraj. dyrekcya finansów ogłosiła pod d. 27. lipca r. b. rozporządzenie względem postępowania z pisemnemi ofertami przy licytacyach przedmiotów administracyi finansowej. Według tego rozporządzenia mają być wszelkie oferty pisemne oddawane w terminie w oznajmieniu licytacyi oznaczonym, do rąk władzy lub urzędnika do odbierania takich ofert ustanowionych, i to zawsze przed rozpoczęciem ustnej licytacyi. Po upływie tego terminu oferty w żaden sposób przyjętemi być nie mogą.

* **Galicyjska kasa oszczędności** zajęła się od 1. sierpnia r. b. eskontowaniem wylosowanych obligacyj indemnizacyjnych lwowskiego okręgu adm. — jednak na czas nie dłuższy, jak trzech miesięcy przed terminem najbliżej do płacenia tychże obligacyj nadchodzącym. Zatem wylosowane obligacye płatne na d. 1. listopada eskontować będzie od 1. sierpnia do końca października, a obligacye płatne na d. 1. maja, od 1. lutego do ostatniego kwietnia. Stopa eskontowa jest na teraz 5 od 100.

Konkursa.

Nr. 340. Posada kancelisty przy urzędzie pow. w Sniatynie z płacą 350 złr., termin 14 sierpnia.

Nr. 2500. Posady pięciu adjunktów sądowych w okręgu lwowskim, z płacą po 700, 600 i 500 złr., termin 30 sierpnia.

Nr. 6684. Posada aktuaryusza przy urzędzie obw. w Janowie z płacą 400 złr., termin 14 sierpnia.

Nr. 576. Posada aktuarysza przy sądzie obwod. w Brodach z płacą 400 złr., termin 30 sierpnia.

N. 26.074. Posada asystenta przy magazynie soli w okr. adm. lwowskim z płacą 300 złr.; termin 31. sierpnia.

N. 2.414. Posady sekretarza z płacą 500 złr., a pisarza z płacą 300 złr. przy urzędzie gminy miasta Drohobyczy; termin do 31. sierpnia.

N. 17.627. Posada dozorcy lasu w Krynicy obw. sądeckim z płacą 200 złr.; termin 25. sierpnia.

N. 661. Posada aktuaryusza przy urzędzie obw. w Zaleszczykach z płacą 400 złr.; termin 24. sierpnia.

N. 1651. Posada adjunkta powiatowego w okręgu administrac. krakowskim z płacą 700 złr.; termin 24. sierpnia.

N. 1618. Posady aktuaryuszów przy urzędach pow w Milówce i Strzyżowie z płacą po 400 złr.; termin 31. sierpnia.

N 1535. Posady 39 auskultantów sądowych wokręgu adm. krakowskim (24 z adjutum po 300 złr., 15 bez adjutum); termin 10. września

N. 374. Posady dwóch aktuaryuszów przy urzędach powiat. na Bukowinie z płacą po 400 złr.; termin 30. sierpnia.

N. 1922. Posady adjunktów przy urzędach pow. w Lisku i Kałuszu z płacą po 700 złr.; termin 18. sierpnia.

Ciągnienia loteryjne.

We **Lwowie dnia 4. sierpnia:** 90. 78. 71. 29. 47.

Przyszłe ciągnienia nastąpią d. 14. lipca i 25. sierpnia.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Władze wojskowe angielskie rozpoznawają teraz nowo wynalezioną strzelbę, która posiada zadziwiające własności. Trafia ona do celu pewniej, niż każda inna fuzya, na 2100 do 2400 kroków; strzelano zniej 1800 razy z kolei bez czyszczenia, przyczem niespaliła ani razu na panewce.

* W Ameryce wyrabiają teraz cegły dęte, których wnętrze jest zupełnie próżne. Są one daleko lepsze i wypalają się doskonalej, jak zwyczajne ubijane w masę.

* Fabrykant maszyn *A. Fulda* w Berlinie wynalazł tak zwaną sygnałową maszynę do kotłów parowych, która jak najdokładniej wskazuje brak wody w kotle, albowiem niebezpieczeństwo pęknięcia kotła sygnalizuje zawczasu silnem gwizdaniem. Próby przedsiębrane tym aparatem wypadły bardzo pomyślnie.

* We **Francyi** wypadły żniwa dość pomyślnie, pomimo tego podniosły się ceny pszenicy na wszystkich wewnętrznych targach. Przeciwnie nad Renem zbiór żyta wypadł źle, przeto spekulacya ożywiła się nadzwyczajnie.

* **Lipsk.** Tegoroczny jarmark ś. Michalski poczyna się 27. września, a kończy 16 października. W czasie tych trzech tygodni mogą wszyscy krajowi jak też do państw związku celnego i do monarchii austryackiej należący fabrykanci i rękodzielnicy wystawiać na sprzedaż swoje towary i firmę wywieszać. Wszystkim zaś innym zagranicznym fabrykantom i rzemieślnikom wolno sprzedawać tylko w czasie właściwego jarmarkowego tygodnia.

* Tak jak u nas w Galicyi, tak nierównie w królestwie Polskiem trwała słota przeszło tydzień cały, z tą jednak różnicą, że tam były deszcze więcej ulewne, które poczyniły ogromne szkody w zbożach, albowiem żniwa rozpoczęły się w Polsce od dwóch tygodni. Zboże zżęte porosło w kopach, stojące zaś na pniu powalone zostało od słoty. — Tu dodać jeszcze musimy, że w Niemczech w wielu miejscach z powodu tej słoty były nadzwyczajne wezbrania wód, które według doniesień podobnie zrządziły wielkie szkody, przerywając oraz tam i ówdzie komunikacyę drogową.

* Jarmark lipcowy w Bernie, wypadł bardzo korzystnie. Kupców było dosyć, którzy znaczne zapasy szlązkich sukien zakupili.

* Z **Pesztu** donoszą, że z powodu nadziei mniej jak średniego zbioru, handel zbożowy przybrał większe rozmiary. Pszenicę płacono po $4^1/_4$ złr., żyto po $2^1/_2$ złr., jęczmień 2 złr, a owies po $2^1/_4$ złr.

* W roku adm. 1857 — 58 odstawiono do magazynów skarbowych w Galicyi ogółem 8358926 funtów tytoniu, za co galicyjskim właścicielom plantacyj tytoniowych wypłacono 915.565 złr. 48 kr.

* **Ołomuniec** d. 21. lipca. Na targu tygodniowym znajdowało się 165 wołów; z tych sprzedano 154 po cenach nieco mniejszych, jak w przeszłym tygodniu, tak że cetnar mięsa wypadał po 24 złr. Za najlepszego woła płacono do 105 złr.

* **Lwów.** Na targ d. 2. sierpnia przypędzono 215 sztuk wołów, za które płacono od 43 do 59 złr.

Kronika.

* Obok pasieki p. Lubienieckiego w Przemyślanach, znaduje się jeszcze kilka innych w kraju naszym, które celują umiejętnem prowadzeniem i wzorowym porządkiem. Po między temi zajmuje niepoślednie miejsce pasieka X. Terleckiego w Hwozdzie pod Nadwórną. J. Exc. hr. namiestnik oglądał tę pasiekę podczas objazdu obwodu stanisławowskiego, bawił w niej przeszło pół godziny, a przekonawszy się o wzorowym porządku takowej, zaszczycił jej właściela własnoręcznym listem pochwalnym.

* Pomimo że ten rok nie jest zbyt obfity w grzmoty, wydarzają się wypadki uderzenia piorunów. Tak 17. lipca uderzył piorun w chałupę w Ujściu koło Przeworska; nie uczynił jednak żadnej szkody, wyleciał oknem i uwiązł w wierzbie, którą

zdruzgotał. Chłop poszywający dach spadł z przestrachu nieuszkodziwszy się wcale. W Kamionce (w obwodzie żółkiewskim), jak z prywatnego słyszeliśmy źródła, uderzył piorun trzy razy w przeciągu minut 10 i zawsze na środku dworskiego dziedzińca; za każdym zaś razem tak nieszczęśliwie, że trafiał śmiertelnie przechodzących.

Sprawozdanie z posiedzeń sądu karnego (Ciąg dalszy).

Wytoczony przez c. k. prokuratoryę proces o zbrodnię zdrady stanu skończył się dnia 5go b. m. Wysoki sąd po wysłuchaniu wniosków prokuratora rządowego, motywowanych z niepospolitą zręcznością, i po wysłuchaniu obrony pp. adwokatów, z których mianowicie Dr. Rodakowski silne na umyśle publiczności wywarł wrażenie, cofnął się do przybocznych pokojów, zkąd wrócił po długiej naradzie do sali obrad publicznych, by ogłosić obżałowanym zapadły w pierwszej instancyi wyrok. Treść tego wyroku jest następująca: Wszyscy, oprócz Felicyana Jackowskiego, zostali uznani winnymi zbrodni zdrady stanu. Z nich jednego, Alexandra Daniłowicza skazano na śmierć i utratę szlachectwa (wywodzi on swój ród od kniaziów ruskich Daniłowiczów—matka króla Jana Sobieskiego była z domu Daniłowiczówna). Reszta dziewięciu zostali skazani każdy na pięć lat ciężkiego więzienia, a to uważając na okoliczności, które karę zmniejszają. Co do Felicyana Jackowskiego, wysoki sąd ze względu na wątpliwość nierozstrzygniętą dotychczas, czy skończył już był w czasie udziału w zbrodni zdrady stanu, lat 14, zawyrokował, aby był przez jeden miesiąc w zamknięciu.

Od tego wyroku założyli wszyscy rekurs. Małe ramy naszego dziennika niedozwalają nam rozszerzać się. Na dzisiaj musimy poprzestać na krótkiem zestawieniu faktów, stanowiących w związku zbrodnię § 58. lit. *c.* Ust. k. określoną, a wedle brzmienia § 59. lit. *b.* Ust. K. karygodną.

Owoż taki jest tok konspiracyi, którą lekkomyślność poczęła, a wyrok sądu wedle brzmienia ustawy karnej zakończył. Paweł P. nosił się już od dawna z myślą oderwania Galicyi z pod panowania monarchii austryackiej. Wyrabiał ją i kształtował wedle swoich wyobrażeń w plany, które w roku 1857 na wiosnę w czyn zamienić przedsięwziął. Zapoznawszy się roku zeszłego z Alexandrem D., wszedł z nim w zażyłość. Obopólna wymiana zgodnych wyobrażeń dwóch przyjaciół sprawiła, że Paweł P. zwierzył się ze swoim planem utworzenia z Galicyi niepodległego państwa zkonfederowanych narodów Rusinów i Mazurów, Alexandrowi D.

W r. 1857 w czasie świąt wielkanocnych zaczęli obydwa przykładać rękę do materyałów, z których kiedyś mieli zbudować wymarzone dzieło. Nadto powiodło się Pawłowi P. w sieć swoich jeszcze bardzo niedojrzałych planów wplątać trzech uczniów z niższego gimnazyum dominikańskiego, mianowicie Felicyana J., Hieronima P. i Konstantego K., z których jeden 12, drugi 13, a trzeci 14ty rok skończył. Tych pięciu stowarzyszonych uorganizowało radę tajną. Rozdanie ról, czyli wyraźniej, wyznaczenie zakresu działań w tej tajnej pentarchii odbyło się pod czas przechadzki do Krzywczyc. Spisano na osobnych kartkach wyrazy radzca tajny, sekretarz, pisarz, i włożono te kartki do czapki, z której stowarzyszeni na chybił trafił jak z urny przeznaczenia wydobywali dla siebie dostojeństwa. Z jakim napisem kto wyciągnął kartkę, tym został. Dziwnem tedy igrzyskiem losu, zostali Felicyan J. i Alexander D. tajnymi radzcami, Konstanty K. sekretarzem, a pozostała kartka wyniosła nieobecnego na tej elekcyi przez losy Hieronima P. na godność tajnego pisarza. Tylko Pawła P. obrano podobno głosowaniem, i to jednomyślnie naczelnikiem, który mianował zaraz Aleksandra D. swoim zastępcą i zajął się wygotowaniem tak zwanych statutów. Gdy później w czasie szkolnego roku 1857 wstąpili do związku Antoni N. i Karol Franciszek; wygotował Paweł P. plan werbowania, który już w siódmym miesiącu miał podnieść ilość sprzysiężonych do cyfry 5000 przeszło osób. Ta niesłychanie szybka progresya polega na następującym rachunku. Było związkowych siedmiu. Każden z nich miał w ciągu miesiąca zwerbować dwóch nowych członków; tym sposobem urosłaby liczba członków w pierwszym miesiącu do 21, w drugim miesiącu byłoby ich 63. w trzecim 189 i t. d. Gdyby więc już w szóstym miesiącu każdy tylko jednego nowego pozyskał, a w siódmym nakoniec tylko co drugi członek nowego zwolennika zwerbował, urosłaby liczba na 5103 osób. Dodamy do tego, że Paweł P. ułożył jeszcze prawie jednocześnie z planem werbowania, i plan kampanii, która miała się rozpocząć zajęciem Lwowa, i prawa wojenne. W księdze obejmującej te prawa, spisywał wszelkie dalsze wydarzenia dotyczące związku, z której ten jedynie ważny wyjmujemy zapisek, że stowarzyszenie trwało aż do czerwca 1857. W tym miesiącu bowiem młodzież rozjechała się na ferye. Na tem się skończyły czynności tajnej rady.

Po feryach z początkiem roku szkolnego $185\frac{7}{8}$, gdy miano przyłożyć rękę do dalszej budowy na tych zeszłorocznych fundamentach, rozbił się związek przed feryami uorganizowany o niezgodę, jaka między Pawłem P. a Aleksandrem D. zaszła. Nie wiemy z pewnością, co było przyczyną tej niezgody, jednak nie ulega wątpliwości, że od tego czasu zebrania przerwały się, a księgę praw wojennych i inne pisane plany zakopano w lesie krzywczyckim, okrywszy staranie deszczułkami. Dopiero około świąt wielkiej nocy b. r., jawi się w dziejach tego związku fakt nowy, do którego przechodzimy.

Paweł P. pojednawszy się z Aleksandrem D., rozpisuje zawezwanie do 6 innych stowarzyszonych odezwę (między którymi byli Erazm R. i Antoni R., wszyscy wciągnięci do związku przez Aleksandra D. na kilka tygodni przed świętami wielkiej nocy) aby się zgromadzili u niego. Zeszli się więc na oznaczony czas do Pawła, Aleksander D., Hieronim P., Antoni N., Konstanty K., Antoni R., Erazm R. Na wniosek jego, aby utrwalić związek wykonaniem przysięgi na sekret, naradzano się nad jej rotą, i ułożono ją mniej więcej w tych słowach.

„Ja przysięgam na Boga, iż rozkazom dowódzcy będę posłuszny, Ojczyznie pozostanę wierny i zachowam tajemnicę względem wszystkiego co się dotyczy spisku.“

Przysięgę tę wykonali Paweł P. i Aleksander D. osobno przed krzyżem i przy świecach jarzących. Następnie reszta złożyła tę przysięgę dwom pierwszym już zaprzysiężonym.

Jeden tylko Karol Fr. R. nie będąc przytomny zebraniu, wykonał przysięgę później, zaś członkowie Robert O. i Karol J. po tej przysiędze do związku wciągnięci wykonali ją jeszcze później.

Po złożeniu tej przysięgi naradzano się nad ułożeniem nowych statutów, które miał Aleksander D. napisać, i na zgromadzeniu powszechnem za Kaiserwaldem, które w krótce potem nastąpiło, odczytać. Na umowionem miejscu zeszli się więc związkowi, w towarzystwie innej młodzieży, mianowicie chłopców z małego seminaryum, gdzie grano w piłkę, skakano przez rowy i inne podobne ćwiczenia odprawiano, w czem im Paweł P. przewodniczył stawiając z siebie wzór, jak to na wojnie postępować potrzeba. Krom tych ćwiczeń nie przyszło do odczytania nowych ustaw i do obradowania nad niemi; zarządzone w skutek doniesienia śledztwo i uwięzienie obżałowanych położyło tamę dalszemu szerzeniu i organizowaniu się związku.

Kronika bibliograficzna
za miesiąc lipiec.

We Lwowie wyszły z druku: **Znaczenie sprawy drenowania w obec stosunków gospodarstwa wiejskiego w Galicyi**; przez *Karola Tytza.* Dziełko napisane z wiadomością rzeczy, i ważne przy wzmagającem się znaczeniu kwestyi drenowania pól naszych.—**Nabożeństwo w czasie odpustu jubileuszowego** (od 29. maja do 29. czerwca). **Nowenna do Najświętszej Panny Maryi Szkalplerznej**; tłumaczona z włoskiego staraniem z hr. Potockich hr. Dziedu̇szyckiej. **Pamiątka z Hodowic**; nakład *Mik. Szajny.*—**Uwagi o chowie koni i wyścigach w Galicyi**, przez *Tyburcego Olszewskiego.*—Znajduje się w druku: **Rys dziejów zakonu kaznodziejskiego**, przez X. *Sadoka Barącza. Kornel Ujejski* pisze obszerny poemat na legendzie gminnej osnowany pod tyt.: **Pług i szabla**; *Mieczysław Romanowski* napisał **Dziewczyną z Sącza**, powiastkę z czasów najazdu Szwedzkiego.

Hrabia Leonard Piniński z Grzymałowa, powodowany szlachetną chęcią podniesienia oświaty ludu, wzywa autorów do napisania w krótkości **historyi narodu polskiego, jeografii ogólnej i szczególnej naszego kraju, z dodatkiem opowiadań o świętych pańskich i czynach naszych bohaterów.** Za napisanie manuskryptu w tych przedmiotach do 1. grudnia r. b. ofiaruje hrabia autorowi 200 złr. i obowiązuje się nadto co 5 lat rocznie zakupywać po 100 egzemplarzy, celem rozdawania ich bezpłatnie między czytającą publiczność wiejską.

W Krakowie opuściły prasę: **Obrazki z podróży do Tatrów i Pienin**, przez pannę *S.*—Jest to prostym i jasnym stylem napisany dziennik podróży, mogący posłużyć za przewodnika dla zwiedzających te miejsca. Dochód z dziełka przeznaczony na rzecz odbudowania kościoła XX. Dominikanów w Krakowie. *Franciszek Wężyk* prezes towarzystwa naukowego krakowskiego, przeznaczył wszystkie swoje dzieła dramatyczne do druku, z których dochód ofiaruje dla budującego się obecnie w Krakowie domu Towarzystwa przyjaciół nauk.—*Jan Radwański* wydał: **Część mądrości ksiąg polskich**, wybór zdań moralnych i nauk ze starych autorów naszych.

W Bernie (w Morawii) wyszło drukiem dzieło opisowe: **Macocha a jego okolice** przez *Jana Soukapa* z 10ma rycinami. Macocha okolica romantyczna o 3mil od Berna oddalona, zajmuje nieposlednie miejsce w dziejach Morawii, mianowicie pod względem wypadków, jakie się w jaskiniach tego miejsca wydarzyły.

W Pilznie (w Czechach) zaczęło wychodzić od lipca czasopismo czeskie pod nazwą: **Hlasatel plzeński.**

W Bystrze (Sebespatak w Węgrzech) *Paweł Dobrzyński* zamierzywszy wydać dokładny zbiór **pieśni slawiańskich**, rozpisał wezwanie do rodaków swoich, aby mu przysyłali znane sobie tego rodzaju pieśni.

W Warszawie wyszły w roku bieżącym **cztery dziełka gramatyków polskich**, które podają sposoby uproszczenia i ukrócenia pisowni polskiej, zastępując znakami owe głoski, do których się dotąd używa dwóch czcionek, jak n. p. ch, cz, dz, dź, rz, i t. p. Wzięto się tu także do wydawnictwa **Encyklopedyi polskiej**; na czele tego przedsiębierstwa stanęli znakomici pisarze. **Wyrachowania podręczne**, czyli zbiór wartości monet krajowych i zagranicznych, ułatwień w obliczaniu procentów i sposobów umarzania długów; tudzież miar krajowych i obcych z rachunkami handlu zbożowego dotyczącemi przez *K. B.* **Zbiór Pamiętników do dziejów polskich** wydał *Włodz. de Broch Plater* 2 tomy, dodatek bezpłatny do Biblioteki Warszawskiej. **O Zakładach kredytowych w zastosowaniu rolnictwa** przez *Zielińskiego.* **Obecne kwestye gospodarcze i przemysłowe**, przez *F. Dmochowskiego.* **Pamiętniki kuratora magazynów**, przez *Nowosielskiego.* **Gorączka tyfoidalna i jej leczenie homeopatyczne** przez *Aug. Rapou*: wydał *I. P.* Drukuje się **Wielka gra z geografii królestwa polskiego**, czyli najdokładniejszy obraz tego kraju pod względem statystycznym, historycznym i opisowym, a tablica gry przedstawiająca 64 widoków przyrody miast, kościołów, zamków, oraz ubiorów mieszkańców rozmaitych prowincyj, zebrana i napisana przez *Wojciecha Szymanowskiego.*—Wyszło także drukiem: **Pszczelnictwo polskie** przez *Adama Mieczyńskiego*, zawierające w sobie **Naukę koło pasiek**, dzieło w r 1612 napisane przez *Walentego Kąckiego.* z rozprawą *Joachima Lelewela* pod tytułem: **Pszczoły i bartnictwo w Polsce.** (Recenzyę tego dzieła zawiera „Przyjaciel domowy“ N. 28). Drugie ważne dzieło praktycznie napisane: **O plantacyi buraków** przez *Ignacego Maciejowskiego.*—*Wiktor Dłużniewski*, który w zeszłym roku wydał dwie gawędy **(Paweł Łodzia Kubowicz i Szewc i Scholastyk)**, rozpoczął druk: **Zbiorku wierszów**, między któremi znajdują się większych rozmiarów ustępy pod tyt: **Róża Rohatyńska, Słowa wieszcze, i Symbolika tryumfu chrześciańśtwa.**—*Konstanty Gaszyński* drukuje nowy tom swoich poetycznych utworów pod tyt: **Pro publico bono!** Nakładem *S. Merzbacha* wyszło: **Drób czyli hodowanie ptactwa domowego** przez *Albina Kohn.*—*Zygmunt Komarnicki* przygotował do druku obszerną rozprawę p. n. **Eneasz Sylwiusz Pikolomini**—Utalentowana poetka *Marya Ilnicka* tłumaczy z oryginału **Osyana.**

W Wilnie. Życie, cuda i cześć św. Kazimierza królewicza polskiego, przez ks. *A. Lipnickiego* (z wizerunkiem). **Rady dla matek, czyli sposób utrzymania zdrowia kobiety od narodzenia do późnej starości**, przez dr. *Moszyńskiego* (wydanie drugie). **Dnie pokuty i zmartwychstania, i Starosta Kopanicki** przez *Wł. Syrokomlę.*

W Klecku (w Poznańskiem) ks. *Józef Dydyński* proboszcz w Klecku wydał **dziełko historyczne o mieście Klecku.** Już kilka podobnych prac zawdzięczamy staranności kapłanów, którzy jedynie potrafią ułożyć zebrane na miejscu materyały w całość, jak to dokonali u nas ks. *Dodolski* i ks. *Barącz.* Pierwszy opisał w czasopiśmie zakładu Ossolińskich historyę **Zborowa**, drugi w osobnem dziełku historyę miasta **Żółkwi**. Zgon k. Dodolskiego przeszkodził, że niewyszła dotąd historya miasta *Glinian*, którą ów pracowity kapłan zostawił w manuskrypcie. Oby tak piękne przykłady stały się pobudką innym szanownym kapłanom zacnym, którzy, czy to w miasteczkach czy po wsiach mieszkają, łatwiej mogą pozbierać bądź materiały pisane, bądź podania tyczące się miejsc przez się zamieszkałych. Nie ma prawie kościółka, przy którym by się nie zachowało jakie takie archiwum, z którego-by należało korzystać, dopóki całkiem nie zbutnieje, i w proch się nie rozsypie.

W Petersburgu. Tomek Sandomierzak tom 3. przez *Gregorowicza*, wydanie *Wolffa.*—Z dniem 1. stycznia 1859 r. ma wychodzić czasopismo polskie pod napisem: **Słowo**, składające się z gazety politycznej, wydawanej dwa razy na tydzień, i z miesięcznego dodatku obejmującego od 12 do 20 arkuszy druku. Cena tego czasopisma wynosić będzie rocznie 17 rubli. — Cesarz Aleksander rozkazał zaprowadzenie w Rosyi towarzystwa biblijnego, do którego położył fundament darem 25.000 rubli. — Studenci uniwersytetu kazańskiego, idąc za przykładem uczni uniwersytetów petersburgskiego i kijowskiego, postanowili wydawać pismo zbiorowe pod tytułem **Bratczyna** (zbratnienie).

W Lipsku. Dr. Philipson jeden z najczynniejszych oświecicieli judaizmu w Niemczech, który popiera zarazem zachowanie dawnej wiary i postęp cywilizacyjny, wydaje pismo zbiorowe pod poetycznym tytułem **Saron.**

W trzecim tomie tego pisma znajduje się dramat wzięty niby z historyi polskiej, który przekonywuje, że i niemiecko-żydowscy doktorowie nie ustępują innym doktorom w nieznajomości dziejów naszych i ducha narodu polskiego. Głównemi osobami w tym dramacie są: **Esterka młoda Izraelitka**, **Ben Józef**, jej narzeczony, i **król polski Kazimierz Wielki**. Esterka przez złość jednego z wielkich panów, który ją chciał uwieść, zostaje oskarżoną o zamordowanie dziecka chrześciańskiego; ale król za staraniem Ben Józefa, odkrywa jej niewinność, a ujrzawszy jej piękność, chce się z nią żenić. Esterka odpłaca się wzajemną miłością, ale związana przysięgą daną narzeczonemu, odmawia Kazimierzowi ręki. Ben Józef zrzeka się oblubienicy, spodziewając się, że jej małżeństwo z królem przyłoży się do emancypacyi żydowskiego narodu. Esterka zapomina atoli o swoim narodzie, o religii i obietnicach. Zbliża się chwila jej ukarania. Wielki pan, który ją pierwej chciał zgubić, nasadza teraz morderców. Ben Józef wyśledziwszy ów zamach, może zapobiedz nieszczęściu, ale nieskorzysta z tej sposobności—poświęca przeciwnie Esterkę na karę, że zawiodła jego nadzieje. Oto jest treść tego niedorzecznego pod względem historycznym dramatu. Pismo niemieckie wychodzące pod tytułem: **Der Grenzbote** zamieściło w Nr. 1. rzecz o żydach w Galicyi. — Zacznie w krótce wychodzić dziennik rosyjski pod tytułem **Strzała**. Ma to być organ umiarkowanej partyi rosyjskiej.

W Berlinie. Środki zaradcze w niebezpieczeństwie życia i niespodziewanych wypadkach przed przybyciem lekarza, tłumaczone z niemieckiego Behrenda. —

W Jencborck, w Prusach Wschodnich z styczniem 1859 zacznie wychodzić pismo peryodyczne: **Gospodarz mazurski**. Wydawcą jest *A. Gąszorowski.*

W Brukseli zaczęło wychodzić pismo peryodyczne pod tytułem, **L'homeopathie Belge**, mające na celu rozszerzenie nauki homeopatycznej. Na czele redakcyi całej stoi sławny lekarz *Dr. Molinart* w Paryżu. **Podróże historyczne** po ziemiach polskich między r. 1811 a 1828 odbyte; przez *J. U. Niemcewicza.*

Kurs Lwowski z dnia 5. sierpnia 1858.

Dukat holenderski	4	44
Dukat cesarski	4	47
Rosyjski pół-imperiał	8	16
Rosyjski rubel srebrny	1	35
Pruski talar kur.	1	32
Polski kurant i pięciozłotówka	1	10
Galicyjskie listy zastawne (bez kuponu)	80	15
Galic. obligacye indemniz. (bez kuponu)	81	45
Pożyczka narodowa (bez kuponu)	83	—

Kurs Wiedeński z dnia 5. sierpnia.

Obligacye rządowe 5 % za 100 złr.	$82\frac{11}{16}$
detto $4\frac{1}{2}$ „ „ „	—
detto 4 „ „ „	—
detto 3 „ „ „	—
detto $2\frac{1}{2}$ „ „ „	—
Pożyczka z losow. z r. 1834 „ „	—
„ „ „ 1839 „ „	$134\frac{11}{16}$
„ „ „ 1854 „ „	—
Pożyczka narod. „ 1854 „ „	$83\frac{12}{16}$
Obligi banku „ „	
„ indemniz. austryj. „ „	—
„ „ galicyj. „ „	$82\frac{1}{8}$
Akcye banku narod. za 1000 złr.	$968\frac{1}{2}$
„ tow. kred. na 200 złr.	$239\frac{1}{2}$
„ żeglugi parowej na Dunaju 500 złr	$532\frac{1}{2}$
Listy zastawne galicyjskie	—
Akcye kolei żelaznej północnej 1000 złr.	—
Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr.	—

Augsburg za 100 złr. cwancygierami	$105\frac{1}{4}$
Bukareszt za 1 złr. *a* vista par	267
Hamburg za 100 mark. banko	77
Londyn za 1 ft. szterl.	10.14
Medyolan za 300 lire austryjackich	$103\frac{3}{4}$
Paryż za 300 franków	$123\frac{1}{8}$
Dukaty austryjackie %	$7\frac{1}{8}$
Srebro	$5\frac{1}{4}$

Przyjechali do Lwowa od 3. — 6. sierp.

PP. Lipiński K. z Drezna, Bal S. z Spasowa, hr. Badeni A. z Glinian, Morawski R. z Płotyczy, Kosielski K. z Krakowa, Czajkowski J. z Bobrki, Alex. I. z Kamionki, Czarnecki F. z Rosyi. Juzyczyński A. z Przemyśla Bocheński A. z Otyniowic, Bobrowski K. z Kijowca, Passakas Ł. z Krakowa. Ochocki, T. z Truskawca. Słonecki B. z Kurowic, Pohorecki F. z Cichobuża, Abancourt K. z Łówczy, Ujejski B. z Lubszy, Popiel A. z Grudziąża, Olszański C. z Lubienia, Czerniański E. z Krakowa.

Wyjechali ze Lwowa od 3. do 6. sierp.

PP. Abrahamowicz J. do Trójcy, Antoniewicz J. do Niemiec, Alexa. J. do Dembicy, Botoschan J. do Romanestie, Berezowski H. do Wodnik, Łodyński H. do Milatyna, hr. Potocki S. do Brzeżan, Matkowski J. do Kniażołówki, Podhorski E. do Rosyi, Siemianowski F. do Siemiginowa, Zulauf I. do Szczerca, Słonecki B. do Podhajczyk, Czajkowski J. do Bóbrki, Czarnecki F. do Wołkowyi, Bocheński A. do Otyniowic, Lipiński K do Urłowa, Passakas Ł. na Bukowinę, Wiktor T. do Świrza, Lipiński W. do Tarnopola, Bal T. do Spasowa, Tretter M. do Dźwiniacza, Prawecki E. do Brzeżan, Kosielski K. do Rosyi, Sobolewski M. do Draganówki, hr. Dunin Borkowski A. do Skowiatyna, ks. Witgenstein i Mogilnicki W. do Rosyi.

INSERATY.

Bióro wywiadowcze i agencyjne
Jana Wysłobockiego w Stanisławowie

pod Nr. 61 w rynku,

P o s z u k u j e:

Kupicieli na różne majątki ziemskie w bliskości Stanisławowa; są to pomniejsze wioski lub znaczne części na 10.000, 12.000, 15.000 aż do 20.000 złr.

Guwernantki do francuzkiego, polskiego i niemieckiego języka i do fortepianu, z płacą roczną 250 złr.

Umieszczenia dla utalentowanego i zdolnego **guwernera** w jakim znakomitym obywatelskim domu z płacą roczną 400 złr.

M a d o p o s t ę c z e n i a:

Jedną z większych dzierżaw w okolicy Stryja od 1. maja 1859; zasiewy wszakże jesienne mogą zaraz teraz wedle własnego polubownego zarządzenia przez dzierżawcę być uskutecznione. Także mniejszą dzierżawę w Stanisławowskiem pod powyższemi warunkami.

Aptekę intratną w główniejszem mieście Galicyi na 6 lat do wzięcia w dzierżawę.

Kilka pięknych realności z polem, lub też i bez tegoż, po umiarkowanej cenie do kupienia.

Z a p r a s z a:

Szanownych właścicieli ziemskich do **asekuracyi od ognia** tak na tegoroczne ziemiopłody w stertach i ziarnie, jakoteż na budynki gospodarskie, gorzelnie, spichrze, domy mieszkalne itp., albowiem podpisany przyjął agencyę „Assicurazioni Generali" towarzystwa tryesteńskiego; przeto niniejszem bierze sobie za zaszczyt polecić swoje szczere usługi i gotowość dla szanownej publiczności miasta Stanisławowa, jako też z okolicy.

Bliższą wiadomość powziąść można w biórze powyższem ustnie lub przez listy frankowane.

Do prowadzenia w majątkach Państwa Malczewskich rachunków, kontrolowania gospodarstwa, i załatwiania interesów w c. k. urzędach powiatowych, potrzebny jest uzdatniony gospodarz i rachmistrz, w polskim i niemieckim języku biegły. — Życzący przyjąć tę posadę zechce się do zarządu ekonomicznego w Bajkowcach obwodzie Tarnopolskim, lub w Cześnikach obwodzie Brzożańskim, ustnie lub pisemnie zgłosić. Bezżenny byłby zawsze pożądańszy. Ostatnia poczta Rohatyn.

Cześniki d. 24. Lipca 1858.

Masa chemiczna
DO GASZENIA POŻARÓW,

wynaleziona przez pp. Kühn i Buchera w Lipsku, a uprzywilejowana przez Rządy niemieckie i c. k. austryackie, znajduje się w zapasie **jedynie** w handlu **Karola Schubuta** przy ulicy krakowskiej **we Lwowie.**

Funt tej masy (w puszkach 1 i 5cio funtowych) kosztuje
1 złr. 20 kr. mon. konw.

Dla uniknienia przypadków pożarowych należałoby w każdym domu mieć zapas tego środka, który kosztuje niewiele, mało miejsca zabiera, i bez wszelkich zachodów zabezpiecza o ile to tylko jest możliwem, od wszelkiego ogniowego nieszczęścia.

5—8 funtów tej masy, wrzucone do palącego się lokalu: izby, komory, piwnicy i t. p. gaszą pożar wszczęty; funt 1 gasi zajętą sadzę w kominie; 2—3 funtów zaś gaszą **nieomylnie** palące się płyny spirytusowe lub olejne, które jak wiadomo, niczem innem nie dają się przytłumić.

Próba żniwiarki.

Za łaskawem pozwoleniem Jaśnie Wielmożnego Włodzimierza hrabi Baworowskiego, odbędzie się w dobrach jego w Strusowie na dniu 11. i 12. sierpnia, próba ze żniwiarką Mac Cornika poprawną podług Burgess et Key, na którą się szanownych P. T. obywateli zaprasza. W razie niepogody — próba zostanie odłożoną na następny dzień pogodny.

Borrosch et Eichmann.
fabrykanci maszyn w Pradze.

Fryderyk Schubuth

we Lwowie, w rynku pod l. 173,
poleca swój skład

chińskiej herbaty
PECCO
i prawdziwej rosyjskiej karawanowej,

w pakietach oryginalnych funtowych.

Nr.			cena		
Nr. 1.	**Pecco herbata** czarna	funt po	1	złr.	20 kr.
„ 2.	„ „ przednia	„ „	1	„	36 „
„ 3.	„ „ przedniejsza	„ „	2	„	— „
„ 4.	„ „ bardzo przednia	„ „	2	„	30 „
„ 5.	**Karawanowa prawdziwa rosyjska**	„ „	3	„	— „
„ 6.	„ „ przedniejsza	„ „	4	„	— „
„ 7.	**Karawanowa familijna**	„ „	5	„	— „
„ 8.	„ „ najprzedniejsza	„ „	6	„	— „
„ 9.	**Gumpowder** albo **zielona perłowa**	„ „	2	„	36 „
	„ „ najprzedniejsza	„ „	4	„	— „
„ 10.	**Karawanowej najwyborniejszej w puszkach porcelanowych:** Puszka półfunt.		7	„	— „
	„ całofunt.		10	„	

Wszystkie gatunki herbaty są czyste tak w smaku, jak i zapachu, i nie zawierają żadnych okruszyn.

☞ *Zamówienia pocztą z prowincyi uskuteczniamy szybko i rzetelnie.*

Skład wyrobów krajowych we Lwowie

w kamienicy Hudetza Nr. 19. przy placu Ferdynanda, poleca rozmaite wyroby z fabryk krajowych, JE do brach J. Exc. Alfreda hr. Potockiego, jako to:

Skóry ulepszonej wyprawy, wszelkiego gatunku z c. k. uprzywilejowanej fabryki Przemyślańskiej.
Sukna, baje i derki.
Rosolisy, likiery, kolońską wodę, rum i ocet.

Zawiadamiając przytem Szan. Publiczność, że z powodu bardzo znacznego odbytu rosolisów i likierów, dyrekcya fabryk J. Ex. Alfreda hr. Potockiego założyła drugą, w niczem od Łańcuckiej nie różniącą się, fabrykę rosolisów i likierów w Staremsiele, 2 mil ode Lwowa, chcąc oszczędzić koszta dalszego transportu z Łańcuta dla kupujących do wschodnich obwodów kraju.

Ceny fabrykatów spirytusowych są następujące:

	Ceny fabryczne transito przez Lwów.	Ceny w składzie lwowskim z opłatą akcyzy frachtu i t. p.
Likieru	1 wiadro 45 złr. 1 flaszka 38 kr.	1 flaszka 54 kr.
Rosolisu	1 „ 36 „ 1 „ 36 „	1 „ 48 „
Kontuszówki, Żytniówki, Piołonówki	1 „ 24 „ 1 „ 24 „	1 „ 30 „
Spirytus czysty 36 stopniowy wagi Wagnera + 14° Reaumura	1 „ 25 „	
Kolońskiej wody	1 buteleczka 30 „	1 buteleczka 32 „
Rum Nr. I.	1 wiadro 50 „ 1 flaszka 56 „	1 flaszka 1 złr. 12 kr.
Rum Nr. II.	1 „ 42 „ 1 „ 48 „	1 „ 1 „
Ocet	1 „ 6 „	

Przy zakupieniu za złr. 100 i gotowej zapłacie, opuszcza się 2% Rabat.

Podejmujący się utrzymywać składy większe tych wyrobów, ułożyć się może o korzystniejsze warunki.

Wszelkie zamówienia przyjmuje i jak najrychlej uskutecznia pan **J. Górski**, ajent składu wyrobów krajowych we Lwowie Nr. 19. i pan **J. Suryn**, ajent fabryki w Przemyślanach. 5—6).

Wosk do podłogi.

Jest to wosk przyrządzony już z wszelkiemi dodatkami, jako to: farbą, potażem, gumą i t. d., który tylko w wodzie rozgotować, na podłogę nadać i jak zwykle, szczotką i płatami sukiennemi wytrzéć potrzeba, od czego podłoga otrzyma połysk najpiękniejszy i najtrwalszy.

Postępowanie z tym woskiem jest nadzwyczaj pojedyncze, a cena onego bardzo umiarkowana:

Jeden funt białego wosku kosztuje wraz z przepisem używania 1 złr. 30 kr.
Jeden funt żółtego lub brunatnego 1 złr. 24 kr.

Do nabycia w handlu KAROLA SCHUBUTHA we Lwowie, przy ulicy krakowskiej Nr. 150.

☞ Z zaręczeniem prawdziwości. ☜

Dr. Borchardta
MYDŁO ZIOŁOWE
(w oryginalnych paczkach po **24** kr. m. k.)

Dr. Hartunga
OLEJEK
Z KORY CHINY
(w flaszeczkach po **50** kr. m. k.)
i
POMADA Z ZIÓŁ
(w słoikach po **50** kr. m. k.)

Dr. Suin de Boutemard
PASTA NA ZĘBY
(w paczkach po **40** i **20** kr. m. k.)

ROŚLINNA POMADA
w laskach
(w oryginalnych kawałkach po **30** kr. m. k.)

Balsamiczne
Mydło oliwne
(w paczkach po **20** kr. m. k.)

Aromatyczno lekarskie MYDŁO ZIOŁOWE Dr. Borchardta, sporządzone podług ściśle naukowych zasad i nader szczęśliwych kombinacyj, zajmuje swemi = dotąd niewyrównanemi = charakterystycznemi zaletami między wszystkiemi istniejącemi podobnemi toaletowemi artykułami bezwętpienia pierwsze miejsce, i może służyć również bardzo skutecznie do kąpiel wszelkiego rodzaju.

Szczęśliwym wynikiem postępowego, troskliwego, umiejętnego badania są **Dr. Hartunga** uprzywilejowane **środki do rośnięcia włosów**, które się w swych skutkach wzajemnie uzupełniają; gdy **Olejek z kory chiny** służy do *utrzymania włosów* w ogólności; **Pomada ziołowa** *wznawia i ożywia rośnięcie włosów;* gdy **Olejek** podwyższa elastyczność i kolor włosów, pomada ochrania je od zawczesnego siwienia i wypadania, tworząc nowe odpowiednie pierwiastki do rośnięcia włosów potrzebne, i udzielając korzeniom włosów należyte pożywienie.

Dr. Suin aromatyczna PASTA ZĘBOWA, czyli *mydło do zębów*, uznane ogólnie z szczególném zamiłowaniem jako uniwersalny niezawodny środek do utrzymania i upiększenia zębów i dziąseł, czyści je w nieporównaniu *prędzéj i przyjemniéj*, jak rozmaite inne proszki do zębów, i udziela oraz całym ustom bardzo przyjemną i miłą świeżość.

Pomada w laskach, przyrządzona z upoważnienia król. pr. profesora chemii w Berlinie **Dr. Lindes**, składająca się z pierwiastków czysto **roślinnych**, działa bardzo *dobroczynnie* na rośnięcie włosów, udziela im *piękny połysk i wzmocnioną elastyczność*, i służyć może szczególnie do *umocowania* koków.

Balsamiczne MYDŁO OLIWNE odpowiada wszelkim wymaganiom najlepszego mydła toaletowego i do zdrowia służącego, i może zatém słusznie jako *łagodny* ale przytém *skuteczny środek do mycia codziennego*, nawet najdelikatniejszéj ręki damskiéj lub dziecięcéj jak najmocniéj być polecone.

O S T R Z E Ż E N I E.

Od wielu lat utrwalona sława obok wymienionych artykułów toaletowych spowodowała prawie codzienne = rozmaite **naśladowania i fałszowania**. = Szanowni P. T. Kupujący raczą zatém przy kupnie tych w kraju i za granicą taką wziętość posiadających artykułów **szczególną** uwagę zwrócić tak na zwykły **sposób pakowania**, jako też na nazwiska: **Dr. Borchardta** (mydło z ziół), **Dr. Hartunga** (olejek z kory chiny i pomada z ziół), **Dr Suin de Boutemard** (pasta zębowa), **Dr. Linde's** (roślinna pomada w laskach), niemniéj także na firmy **wyłącznych** sprzedaży, które od czasu do czasu w rozmaitych dziennikach = i gazetach ogłaszane bywają, by oszukaniu się **zapobiedz**. =

☞ **Jedyne miejsce sprzedaży** powyższych c. k. uprzywilejowanych artykułów po cenach stałych fabrycznych we **LWOWIE** najduje się jak dotąd u pana **BONIFACEGO STILLERA** i u p. **WILLMANA wdowy**, — również zajmują się sprzedażą: w BIAŁEJ pp. Józef Berger i Kar. Demski — w BOCHNI p. Niedzielski — w BRODACH p. Neumann Kornfeld — w BUSKU aptekarz p. Piotr Nestorowicz — w BRZEŻANACH p. B. Fadenhecht — w CZERNIOWCACH pp. Ign. Schnirch i T. Zacharyasiewicz — w DEMBICY aptekarz p. Ferdynand Herzog — w DOBROMILU p. Ludwik Stelczyk — w DYNOWIE aptekarz p. Feliks Baraniecki — w GORLICACH p. Ignacy Łukasiewicz — w GURAHUMORZE p. Karol Laiser — w JAROSŁAWIU p. Ignacy Bajan — w JAŚLE pp. bracia Podgórscy — w KĘTACH aptekarz p. Jan Jarschel — w KOŁOMYI p. S. Wieselberg — w KOMARNIE aptekarz p. Aleksander Emperl — w KRAKOWIE p. Józef Bartl — w LISKU p. Adam Borejko — w ŁAŃCUCIE p. Antoni Swoboda — w MYŚLENICACH p. Jakób Dzięgielowski — w NOWYM-TARGU p. Karol Laur — w PRZEMYŚLU p. Edward Machalski — w PRZEWORSKU aptekarz p. Fr. Kuhn — w RZESZOWIE p. Ignacy Schaiter — w SAMBORZE p. Rosenheim — w SADAGÓRZE p. Aleksander Grabowicz — w SANOKU p. Jan Jaklicz — w SĘDZISZOWIE p. Jan Kownacki — w STRYJU aptekarz p. Jan Sidorowicz — C SNIATYNIE p. Marcelli Niemczewski — w STANISŁAWOWIE pp. Tomanek i Spółka — w TARNOWIE p. Józef Jahn — w TARNOPOLU p. Marcin Sliwka — w TURCE p. A. Czyrniański — w WADOWICACH pp. Schwartz i Heintz — w WIELICZCE p. F. wharski — w ZALESZCZYKACH pp. Józef Kodrębski i Spółka — w ZŁOCZOWIE p. Andrzej Gottwald.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki. Drukiem Kornela Pillera.